

W Białymstoku

magazyn Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
Nr 103 (9360) Białystok — Łomża — Suwałki, 22—23—24 maja 1981 r. Nakład: 194.431 Cena 1 zł

Premier W. Jaruzelski w „Ursusie”

WARSZAWA (PAP) — Prezes Rady Ministrów, gen. armii Wojciech Jaruzelski odwiedził w czwartek 21 bm. Zakłady Mechanicznych „Ursus” w Warszawie. Podczas 3,5-godzinnej wizyty z przedstawicielami dyrekcji tego przedsiębiorstwa, a następnie w trakcie bezpośrednich rozmów z ludźmi pracy w halach produkcyjnych, poruszono wiele spraw dotyczących dalszego rozwoju polskiego przemysłu ciężkiego, zwłaszcza produkcji traktorów licencyjnych.

Punktem wyjścia do dyskusji był przygotowany przez Prezydium Rządu dla Rady Ministrów projekt uchwały dotyczący tych właśnie spraw i omawiany w miniony piątek. Istotną rolę w realizacji wieloletnich przedsięwzięć rozwoju produkcji traktorów dla rolnictwa spełnia załoga podwarszawskiego „Ursusa”.

Rozmowy premiera z robotnikami koncentrowały się wokół spraw żywo dotyczących dziś całe społeczeństwo, w tym m. in. zaopatrzenia rynku w artykuły spożywcze.

Rada Państwa zaniepokojona rozzuchwaleniem chuliganów

WARSZAWA (PAP) — 21 bm. odbyło się w Belwederze posiedzenie Rady Państwa.

Prokurator Generalny PRL i minister Spraw Wewnętrznych przedłożyli Radzie Państwa szczegółowe informacje o stanie ładu i porządku publicznego w kraju. Stan ten uznano Rada Państwa za wysoce niepokojący. Nie notowany dotąd wzrost przestępczości zaczął grozić funkcjonowaniu państwa, stanowiąc zarazem bezprecedensowe zagrożenie zdrowia i mienia jego obywateli. Sytuacja ta, wynikająca z kryzysu społeczno-gospodarczego i jego następstw psychologicznych, pogarszana jest mnożącymi się atakami na organa ścigania, prokuratury i wymiaru sprawiedliwości nawet w toku ich działań przeciwko naruszeniom prawa. W takich warunkach coraz trudniejsza i bardziej odpowiedzialna staje się praca organów bezpieczeństwa i prokuratury dla zapewnienia ludności o rosnącego ryzyka zagrożeń i agresji ze strony elementów przestępczych i awanturniczych.

Rada Państwa uważa za niezbędne, aby wszystkie siły społeczne wspierały działania

zmierzające do, przewyższającego narastających niebezpieczeństw. Każdy czyn niepraworządny powinien spotkać się z należytą odpłatą. Najwyższy czas, aby ofiarna i niebezpieczna praca milicjanta była skutecznie wspomagana przez ludność miast i wsi. Jest to konieczny warunek, aby radykalnie przerwać wzrost ogólnego zagrożenia i bezkarności sił destrukcyjnych.

Prezes Najwyższej Izby Kontroli przedstawił sprawozdanie z działalności Izby w 1980 r. W dyskusji nad sprawozdaniem podkreślono celność i właściwy dobór tematyki działań kontrolnych. Pracę Izby cechowała duża niezależność badań i obiektywizm przekazywanych informacji. Badania objęły większość niewłaściwych punktów gospodarki. O jesieni 1980 r. NIK podjęła szereg nowych zadań związanych z jej podporządkowaniem Sejmowi. Wiele uwagi poświęcono zwiększeniu efektywności kontroli i realizacji wynikających z niej wniosków, jak też problemowi odciążenia NIK od zadań drugorzędnych w celu skoncentrowania jej wysoko kwalifikowanych, a nielicznych kadr na zagadnieniach najwyższej do-



wiadomości dnia

F. Mitterrand objął funkcję prezydenta

• PARYŻ — Socjalista Francois Mitterrand w czwartek rano objął formalnie funkcję prezydenta Francji podczas krótkiej ceremonii w Pałacu Elizejskim przekazania mu władzy przez Valery'ego Giscard d'Estaing.

Pierre Mauroy premierem Francji

• PARYŻ — Nowy prezydent Francji, Francois Mitterrand, po przejęciu władzy w czwartek rano mianował premierem Pierrea Mauroy, jednego z przywódców Partii Socjalistycznej.

L. Wałęsa z wizytą w Szwecji

• SZTOKHOLM — Przewodniczący KKP NSZZ „Solidarność”, Lech Wałęsa, przybył 21 bm. z jednodniową wizytą do szwedzkiego miasta Malmö celem odebrania nagrody, przyznanej mu w marcu br. przez tętejszy dziennik socjaldemokratyczny „Arbetet”. Nagroda ta nosi nazwę „Pozwólcie żyć i jest od 1977 r. przyznawana corocznie przez „Arbetet” za zasługi dla ruchu robotniczego. Wysokość nagrody wynosi 50 tys. koron, czyli ok. 11 tys. dolarów.

Irlandia Północna po zgonie McCreasha

• LONDYN — Gdy w czwartek rano Irlandię Północną obiegła wieść o zgonie w wyniku 60-dniowego strajku głodowego, już trzeciego z kolei bojownika IRA, Raymonda McCreasha, w Belfastie i innych miastach Ulsteru gwałtownie wzrosło napięcie. Aby rozproszyć demonstrujące tłumy w zachodnich dzielnicach Belfastu policja użyła kul plastikowych. Wokół jednego z posterunków policji zgromadziło się około 300 osób, które zaczęły rzucać kamieniami i ławiczkami zapalającymi. W celu rozproszenia demonstrantów używano na pomoc opancerzone samochody. Napięcie utrzymuje się.

W połowie czerwca Jan Paweł II opuści szpital

RZYM (PAP) — Korespondent PAP Zdzisław Morawski pisze:

Papież Jan Paweł II, którego we wtorek pozwolono po raz pierwszy pić, w czwartek rano spożył pierwszy posiłek — „minięstronę”, czyli gęstą, przecieraną zupę jarzynową z kuskami. Chory zjadł bardzo niewiele, ale sam fakt, że lekarze pozwolili mu na to, świadczy o dalszym postępie leczenia i o zagojeniu się ran jelit spowodowanych strzałem terrorysty.

Wraz z całkowitym niemal spadkiem do normalnej temperatury samopoczucie papieża poprawia się obecnie bardzo szybko. Coraz więcej rozmawia, coraz dłużej przebywa w hotelu, uprawia gimnastykę, polegającą na głębokim oddychaniu i ostryżnych ćwiczeniach fizycznych; od środy zaczął chodzić.

W sumie ogromnie szybki postęp w sytuacji klinicznej, przekraczający wszelkie obawy co do komplikacji pooperacyjnych.

Podkreślając to lekarze leżący papieża przyznają obecnie, że rany jakie mu zadano były bardzo poważne i groźne. W pierwszych godzinach i dniach po zamachu życie Jana Pawła II wisiało dosłownie na włosku.

W związku z poprawą stanu zdrowia papież prowadzi coraz aktywniejszy tryb życia. W środę, przyjął już kilka wizyt. Z kardynałem Agostino Casarolim, sekretarzem stanu, czyli odpowiedzialnym premiera w Watykanie, Jan Paweł II omawiał w czasie dłuższego spotkania sprawy Kościoła i Kurii Rzymskiej. Papież przyjął też po raz drugi w ciągu dwóch dni kardynała-metropolitę krakowskiego — Franciszka Macharskiego. Odnosił z nim wspólne modlitwy dziękczynną — Te Deum. Kardynał Macharski w imieniu papieża odwiedził też w szpitalu Santo Spirito (Św. Ducha), znajdującym się tuż koło Watykanu, przebywające tam dwie Amerykanki, ranne w czasie zamachu na Ojca

Sesja WRN w Suwałkach Nadal nie ma wojewody Przedstawiciele MKZ „Solidarność” na znak protestu opuścili salę

W dniu 24 kwietnia, kiedy po raz pierwszy miano opiniować kandydatów na wojewodę suwalskiego, nie doszło do tego na skutek wystąpienia przedstawicieli „Solidarności”, którzy zgłosili zastrzeżenia do kandydatów. Postanowiono wówczas przesunąć punkt „opiniowanie kandydatów na wojewodę” na termin późniejszy. Dojść miało do tego właśnie wieczorem, 21 maja. Punkt ten był zawarty w porządku obrad sesji WRN. Po przedstawieniu porządku obrad dwójce radnych zgłosiło zastrzeżenie do tego punktu, motywując, że radni nie mieli czasu i możliwości zapoznania się z kandydaturami, ponieważ zbyt późno dostarczono im nazwiska kandydatów. Podniesiono także brak szerszej społecznej konsultacji.

W tej sytuacji przewodniczący WRN zarządził głosowanie nad porządkiem obrad, formułując wniosek następujący: „Kto jest za przyjęciem porządku obrad w brzmieniu pierwotnym?” Za głosowało 47 na 85 obecnych radnych. Następnie przegłosowano wniosek w brzmieniu: „Kto jest za tym, by opiniowanie przesunąć na termin późniejszy?” Za wnioskiem głosowało jedynie 28 radnych. W tej sytuacji wiceminister AGTOS Zdzisław Adamczewski przedstawił dwóch kandydatów na wojewodę, zatwierdzonych przez URM. Byli to Jarosław Zagiel oraz Kazimierz Jabłoński.

Przeciwko temu zaprotestował radny Tadeusz Jagłowski, który stwierdził, że Rada już przed miesiącem zatwierdziła dwóch kandydatów i w związku z tym oni powinni być na liście kandydatów. Przewodniczący WRN przypomniał, że jeden z kandydatów, zatwierdzonych 24 kwietnia, już wtedy poprosił Radę o wycofanie jego kandydatury. Drugi jest na sali i można go poprosić o głos. Józef Kapel także potwierdził swoją rezygnację z kandydowania. Przewodniczący WRN raz jeszcze poddał pod głosowanie porządek obrad. Za wnioskiem, by zaopiniować kandydatów, opowiedziało się tym

Właśnie przepada 49 tys. ton ziarna Przemysł zawiódł rolnictwo

W tym tygodniu rozpoczęły się bardzo ważne prace w rolnictwie. Do końca maja w regionie należałoby opryskać preparatami chwastobójczymi wszystkie plantacje pszenicy, jęczmienia, owsa i mieszanek zbożowych — w sumie obszar ponad 245 tys. ha. Przedwczoraj odwiedziliśmy dwie spółdzielnie kółek rolniczych, które wykonują te specjalistyczne usługi, oraz rolników — producentów zbóż, by się dowiedzieć, jak przebiega chemiczna walka z chwastami.

SKR w Korycinie zaplanował zwalczanie chwastów na powierzchni 4 tys. ha w dwóch gminach: Czarna Białostocka i Korycin. Sprzęt mechaniczny sprawny i w komplecie — 33 opryskiwacze. Prace — jako

jedną z pierwszych w Białostockim — rozpoczęła spółdzielnia w minioną środę. — Wedle oceny służby rolnej powinniśmy opryskać plantacje zbóż, kukurydzy, lnu i

Ciąg dalszy na str. 2



Adam Łozarski z synem Grzegorzem ze wsi Chorodniana gm. Suchowola dokonują właśnie zbioru żyta poplonowego na kisonki. Fot. Zdzisław Lenkiewicz

WIEŚ PO SIERPNIU (3) Chłop podnosi się z kolan

W dzień po rejestracji związków zawodowych kółek rolniczych i „Solidarności wiejskiej” zaprosiliśmy do redakcyjnego stołu przedstawicieli samorządu chłopskiego oraz administracji gospodarczej: Mieczysława BAGINSKIEGO — działacza TNOiK, z-cę dyrektora Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Łomży; Jana BESZTĘ-BOROWSKIEGO — przewodniczącego Komitetu Założeń rolniczych NSZZ RI „Solidarność” w woj. białostockim; Kazimierza BUSMĘ — skarbnika Tymczasowego Komitetu Założeń rolniczych NSZZ RI „Solidarność” w woj. łomżyńskim; TADEUSZA CYWINSKIEGO — przewodniczącego Białostockiego Związku Hodowców Bydła; Zdzisława KACZYŃSKIEGO — rolnika ze wsi Wólka Ma-

ła, gmina Wys. Mazowieckie, działacza „Solidarności wiejskiej”; Mieczysława KASPERKIEWICZA — prezesa WZSR „Samopomoc Chłopska” w Białymstoku; Zdzisława LIPSKEGO — paroletniego wiceprezesa Wojewódzkiego Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych w Białymstoku, a od początku br. prezesa Wojewódzkiego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych w Białymstoku, Józefa SUCHOCKIEGO — rolnika ze wsi Zawady, gmina Dobrzyniewo, przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego ZMW w Białymstoku oraz Bolesława ZALEWSKIEGO — rolnika ze wsi Kalnica, przewodniczącego Rady WZKOiR w Białymstoku, członka Rady Głównej CZKiOR w Warszawie. Nie przybyli na dyskusję zaproszeni goście z województwa suwalskiego.

J. Suchocki: — A ja rozumiem pana syna. Jakież on miał widoki na przyszłość? Baza kulturalna w gminie — żadna, możliwości kształcenia syna chłopskiego marne, harówka bezustanna — a z tego pożytek niewielki. Młodzi swojej własnej organizacji politycznej, zwłaszcza od siedemdziesiątego szóstego roku, kiedy to ZMW sztucznie przyzeczono do ZSMP. Czy wie pan, jakie prawa miały nasze kolia ZSMP? Rekomendować młodych do partii.

Jan Beszta-Borowski: — Nawet w czasach zaborów wieś decydowała, kto będzie wojtem. A kto ma dziś wpływ na

„GW”: — Możemy wreszcie spotkać się legalnie. Skończyła się konspiracja tak wokół kółek rolniczych, jak i wiejskiej „Solidarności”. Przed sierpniem wieś polska arbitralnie była podzielona na lepszych i gorszych, posłusznych i honorowych. Po sierpniu, nastąpiła na wsł dalsza dezintegracja społeczna; cieszący się odgórną sympatią ruch kółek rolniczych z jednej strony i powstająca z jednej strony i powstająca z drugiej „Solidarność” z drugiej. Odradza się nielegalne związki branżowe i powstaje autentyczny Związek Młodzi Wiejskiej. Nabierają rumieńców rozmowy o ożywieniu spółdzielczości rolniczej. Wo-

wieziono go do Łap i próbuje się jeszcze raz posadzić na stolek.

Mieczysław Bagiński: — Najtrudniej zmienić mentalność i nawyki ludzkie. Otu przychodzi do mnie wysoko postawiony człowiek z Wojewódzkiego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych, już przecież odnowionego WZKR-u i powiada: „dyrektore, po co eskaery mają piąć chłopa 30-procentowy dodatek za terminowy odbiór prosiaków, skoro można wydać z naszej kasy mniej? Nie odbierzemy w czas prosiat i zgodnie z umową trafimy do sądu. A wymiar sprawiedliwości ukarze nas, to znaczy eskaery, tylko 20 proc. grzywną. Zyskujemy?” Gdy to usłyszałem, wierzcie, serce mi pod gardło podeszło. Albo inny przykład z ostatnich dni: pracownicy WOPR-u w Szepietowie nie godzili się na opryski buraka cukrowego w czasie przymrozków, bo to próżna robota, wprost sabotaż. Jednakże dyrektora eskaeru to nie obchodziło. Kazał przyskać, bo dla niego liczy się tylko plan. I jak tu mówić o interesach chłopskich, o reprezentowaniu rolników, a wreszcie o odzyskiwaniu zaufania?

Zdzisław Lipski: — Zgadza się, mogło tak być. Ale czy od razu trzeba ruinować strukturę, wszystko stawiać na głowie, rozwałać to, co było dobre? Czy nie dałoby się te mechanizmy doskonalić, zmienić ludzkie nawyki? Pamiętajmy: tych odnowicieli, którzy wszystko chcieliby burzyć, chłop na pewno nie zaakceptuje.

J. Suchocki: — Tak, przy nominacjach trzeba skończyć z zagładaniem w legitymacje, a zacząć patrzeć, co człowiek ma w głowie.

J. B.-Borowski: — O pobożne życzenia. Naczelnik w Suwałkach nie sprawdził się, prze-

„GW”: Wobec tego, na jakich odnowicieli czeka wieść? Z jakim programem?

J. B.-Borowski: — Odnawianie samorządu, instytucji, za Ciąg dalszy na str. 4

„GW”: Towarzyszu dyrektore, jak przyjęliście dziennikarskie votum nieufności?

A. M.: Przykro mi, że macie taką opinię, na którą — uważam — nie zasłużyłem. Zawsze daję wam wszystko co mam. Ale jestem zobowiązany do dawania informacji adekwatnych do rzeczywistości. My nie kontrolujemy dla informowania opinii publicznej, a dla naczelnych organów państwa. Nie mogę też mówić o dochodzeniach jeszcze nie zakończonych.

„GW”: W naszej pierwszej rozmowie w lutym br. powiedzieliście: „Te afery z nadużyciem zajmowanych stanowisk, to wielkie polowanie, to afery. Później, prasa przyniosła wiele przykładów takich afery, np. „GW” w artykułach „Długa Polska letniskowa”, „Namiętności polbogów”. Teraz zmieniliście zdanie. Wygląda na to, że postępujecie za rozwojem sytuacji.

A. M.: W tego rodzaju polowaniu nie mogłem uwierzyć. Nie wierzyłem.

„GW”: Ale w tym samym czasie mogliście już chyba wiedzieć o nadużywaniu stanowisk?

A. M.: Problem polega na tym, że wiedziałem. Zbytina centralizacja spowodowała zabieg ze strony poszczególnych województw, żeby coś dla siebie zyskać, najczęściej jakąś inwestycję. Dlatego robiono różnego rodzaju spotkania, gdzie można byłoby się zejść. Starałem się nie iechać do Puszcy Białowieskiej. Wiedziałem, że tam są takie spotkania i rozmowy. Zresztą ostrzegano, żeby nie wchodzić.

„GW”: Jakże jeszcze tematy w regionie były zakazane?

A. M.: Budownictwo prywatne przez szczególnie wysoko postawione osobistości. Wiadomo przecież było, że na tym odcinku zaczyna się dział rzeczy będące na granicy przestępstwa, będące przestępstwem. Towarzysze niechętnie widzieli, żeby wchodzić do spółdzielni produkcyjnych — „bo to młode organizmy”. Jak myśmy wyścigali trochę mocniejsze fakty, to mówiono, że kwiatki do kółucha przypinam.

„GW”: Właśnie zakazy. W ustawie o NIK brakuje mi zasady współdziałania z instancjami partyjnymi.

A. M.: W Konstytucji zapisana jest przewodnia rola partii.

„GW”: Nie podważam potrzeby współdziałania partii i NIK. Kto rządzi, musi wiedzieć, co w trawie piszczy. Ale ta luka, stwarza możliwość nielegalnych i nieformalnych oddziaływań.

A. M.: Tak było. Pierwszy sekretarz był przewodniczą-

cym WRN i to przede wszystkim zobowiązywało. Oświadczam, że Komitet Wojewódzki nie miał wpływu na formułowanie naszych ocen. Mam uwagę, że niekonsekwentnie by wykorzystywano.

„GW”: W kilku źródłach mówiono mi, że większość dyrektorów delegatów to byli sekretarze komitetów wojewódzkich. Świadczyłoby to o namacalnym sterowaniu przez partię funkcjonowaniem kontroli państwowej.

A. M.: Znając dyrektorów, mogę powiedzieć, że to nieprawda. Ja byłem. Był Sobczyk z Poznania.

„GW”: To komu bezpośrednio służyło?

A. M.: My służymy naczelnym organom państwa. Delegatura ma przede wszystkim obowiązek uczestniczenia w kontroli tematów podawanych centralnie na potrzeby Sejmu, rządu czy Rady Państwa. Mając te propozycje, konfrontujemy je z problemami poszczególnych województw i mówimy: W Białostockim trzeba podjąć kontrolę w takim to a takim temacie.

„GW”: Kiedy przestajecie zajmować się problemami ogólnymi i zaczynacie kontrolę spraw jednostkowych?

„GW”: Kto rządzi, musi wiedzieć, co w trawie piszczy. Ale ta luka, stwarza możliwość nielegalnych i nieformalnych oddziaływań.

A. M.: Tak było. Pierwszy sekretarz był przewodniczą-

ciąg dalszy na str. 6

Pod pregiierzem

stek na samodzielnym rozrachunku gospodarczym z grupą ponad trzech tysięcy dyrektorów (nie licząc głównych specjalistów). Okazuje się więc, że zastrzeżenia dotyczą niespełna pięciu proc. z nich.

Z koniecznością pomijamy w tym pozbawnym rachunku uczelnie, szkoły, szpitale, SKR-y, spółdzielnie produkcyjne, banki, spółdzielcze i inne jednostki, gdzie Okręgowy Zarząd na razie nie ingeruje, a gdzie sytuacja wcale nie musi być tak klarowna i bezkonfliktowa jak byśmy sobie tego życzyli. Ponadto w toku badania każdej niemal sprawy wypływa kilka innych, ujawniane są nadzycie związane z osobami, co do których nie było uprzednio podejrzeń. Tym samym nie odbywa, a przybiera formę nadzycie do nadzycie. Liczba ich jest stosunkowo duża i z innego względu: chodzi przecież o grono osób, od których należałoby szczególnie wymagać uczciwości i czystych rąk. Ludzi legitymujących się zarzycie przypależności partynia...

Z jednej więc strony rezerwa, z jaką społeczeństwo odnosi się do grupy gospodarczych menadżerów, na swoje uzasadnienie, z drugiej strony szkodliwy zwyczaj uogólniania, przenoszenia na wszystkich błędów jednostek, nie sprzyja autorytetowi tych, którzy na zaufanie i szacunek zasługują podwójnie. Choćby i z tego względu, że nawet w sprzyjających okolicznościach nie ulegli pokusie sprzeniewierzenia się wspólnym, społecznym interesom.

ANDRZEJ POLAKOWSKI

■ Zgłoszenia do 27 maja
■ Lista nr 3

Zgodnie z zapowiedzią z 20 maja br. — publikujemy dział więcej szczegółów na temat Giełdy Bibliofilskiej organizowanej przez Miejski Dom Kultury i naszą „Gazetę”. A o tym, o czym myślimy, pragniemy zwrócić uwagę na dwie sprawy łączące się z naszym przedsięwzięciem. Nie pierwsze — zapewniamy wszystkich, którzy nadesłali zgłoszenia, że zostaną one opublikowane; po drugie — cieszymy się, że w zgłoszeniach z ostatniego tygodnia Czytelnicy proponują wzajemną wymianę książek, a nie tylko informują, o tym, jakie książki chcieliby znaleźć. A oto szczegóły or-

1. Zgłoszenia do udziału w Gieldzie Bibliofilskiej **przy-**
mujemy do 27 maja. W zgłoszeniu należy wyszczególnić ja-
kie książki posiadające zainteresowanie, jakie chce sprzeda-
ć albo wymienić. Zgłoszeń musi też zawierać dane
personalne: imię, nazwisko i dokładny adres. Na kopercie
prosimy dopisać „Gielda Bibliofilska”.

2. Napływające zgłoszenia formujemy w listy giełdowe.
Listy te, p o n u m e r o w a n e, będą odpowiadać na Giel-

3. Gielda odbędzie się w ostatnią niedzielę maja w sali Łącznikowej Kino-Teatru „Związkowiec”. Organizacyjnie przygotowuje ją Miejski Dom Kultury w Białymstoku.

4. Zgłoszenia przyjmujemy od Czytelników z województwa białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

5. Klub Pszukiwaczy Książek ulegnie rozwiązaniu z chwilą zamknięcia Giełdy; jeżeli jednak okaże się, że wola Czytelników jest stale funkcjonowanie Klubu, a oferty dotyczące sprzedaży i wymiany książek będą wystarczająco bogate – organizatorzy rozważą możliwość nadania Klubowi cech rozstrzygnięcia trwałego, a Giełdom – cech imprezy cyklicznej.

LISTA NR 3

1. Szumarski Tadeusz z Białegostoku poszukuje pracy pt. „Techniki i metody grafiki”, Jurkiewicza; wymieni ory-

2. Godlewski Edward z Białegostoku „Chętnie nawiąże kontakt z p. Krzysztofem Jaruzelskim odnośnie zamiany z ogłoszenia w liście nr 1^o. Ponadto posiada w swojej bibliotece katalogi ekslibrisów i oryginalną, małą grafikę warsztatową.

3. Władczyński Janusz z Białegostoku poszukuje książek dotyczących historii sztuki, radiestezji oraz białej broni

(polskiej) nalepianych autorów: Nadolski, Pawliszczak, Januszkiewicz. Do wymiany bądź odsprzedaży proponuje: M. Pietrzykowskiego „Mitologia starożytnej Grecji”, Z. Bieleckiego „Polskie szable pamiątkowe”, Boya-Zeleńskiego „Nasi okupanci” (wyd. z 1932 r.), J. Viera „Elementy jazzu”, „Zdrowo i smacznie” (książka kucharska), oraz „Va-

5. Auron Halina z Białegostoku poszukuje następujących książek: „Poczet królów i książąt polskich”, „Sensacje z dawnych lat” Kolety, „Trzej muszkietierowie” A. Du-

masa, „Księga dzungli” i „Druga księga dzungli” R. Kiplinga, „100 sztuk plastycznych” Lewickiej, „Tak było” Z. Abramowicz. Do sprzedaży dla wymiany proponuję: „Chmury i lzy” J. Ngugi’ego, „Sennik Artemidora” A. Krawczuka, „Dziecinicy i chłopczy” W. Machajka, „W sobotę wieczorem” M. Radewa, „Kilka smutnych dni” W. Grossmana, „Teresa Desqueyroux” F. Mauriac’a, „Uczta” B. Madeja.

6. Gierga Ryszard z Łomży do odstąpienia lub wymiar proponuję: „Spamers Grosser Hand – Atlas” – wyd. 1900 r., „Haack Grozer Weltatlas” – wyd. 1968 r., mapy morskie, Atlas Węgier Zachodnich i Bałatonu, „Reklama, cele, środki, rodzaje” – wyd. z 1942 r., „ABC szachisty”, „Igrzyska olimpijskie w liczbach”, Książki fantastyczne naukowe, Rocznik „Przekroju” z 1957 r., monety PRL oraz banknoty. Poszukuje natomiast następujących pozycji: Atlas Morski i Atlas Antarktyki (wyd. radzieckie), map i planów miast, książek z astronomii i geografii, „Problemów” z lat 1974–80 oraz „Natural history” i „Popular astronomy”.

Listę nr 4 ogłosię w najbliższym numerze.

Komu potrzebny człowiek z dyplomem?

Dla młodego ważne jest kim jest, co robi, gdzie żyje, i ile zarabia. Ostatni warunek przy podejmowaniu pierwszej po studiach pracy nie jest najważniejszy. Poprzednie najlepiej spełnia miasto.

Młodzi medycy kończący białostocką Akademię Medyczną nie bardzo reagują na reklamowane warunki w Polsce małopolskiej i gminnej. Oni najwyżej sobie cenią asystentów w uczelni, następnie pracę w specjalistycznej służbie zdrowia, w ambulatoriach, szpitalach, ale sześćbła wojewódzkiego.

Nasi absolwenci — stwierdza doc. dr hab. WIKTOR LOTOCKI, pracownik AMB, zajmujący się m.in. sprawami ich zatrudnienia — generalnie chcą pozostać w Białymstoku lub w najbliższym otoczeniu. W tym roku prawie 140 ofert nie znalazło pokrycia. Braki te uderzają oczywiście w prowincję. Przegrana ona w konkurencji z miastem, oferując nawet bardzo dobre warunki socjalno-bytowe: z mety mieszkaniowej, „wyprawki” w postaci 100 tys. zł na zagospodarowanie, korzystniejszą niż w mieście grupę zaszerzowania, możliwość dorabiania do pensji dyżurami w szpitalu, na pogotowiu, w poradni.

W zupełnej innej sytuacji są absolwenci białostockiej Filii Uniwersytetu Warszawskiego, a w tym roku i Politechniki Białostockiej. Oni szukają pracy często całymi miesiącami. W latach ubiegłych w stosunku do tych, którzy kończyli FUW używano broni częściowo tylko uzasadnionej: „Wy za wszelką cenę chcecie pracować w mieście. A na wieś kto pójdzie? Tam pełno roboty”. Tego, że młodemu nauczycielowi, nie medykowi zaznaczam, brakuje na wsi często podstawowych warunków do życia w postaci chociażby mieszkania, że nie ma tam praktycznie szans na rozwój zawodowy, a często nawet ułożenia sobie życia rodzinnego — nie brano pod uwagę. Nie dziwny jest więc, że młodzi do pewnych ambicji zawodowych nie chcieli iść do środowiska zdegradowanego kulturalnie i gospodarczo.

W tym roku i argument o czekającej pracy na wsi okazał się nieskuteczny, bo tej prostu nie w wszystkim wystarczy, m.in. wielu pedagogom kulturalno-oświatowym, opiekunom, historykom, rusycystom, biologom, chemikom. Dodajmy jeszcze, że wszystkie oferty pracy zgłoszone do pełnomocnika ministra Trzeci, Elac i Spraw Socjalnych dla zatrudnienia absolwentów Wydziału uczelni, dotyczyły tylko owiej Politechniki wojewódzkiej, nawet nie byłej politechniki.

Odrobina problemu stała się w tym roku administracyjną. Na tych zaproszeniach gwałtownie spadło. Studia w tym roku kończy na białostockiej FUW ponad 100 osób. Zgłoszono na nich z całej Polski północno-wschodniej tylko kilkanaście ofert pracy. W podobnej sytuacji są i kończący ekonomię rolnictwa.

Problem zatrudnienia urzędników był i przed sierpniem, ale utajony. W skali kraju tysiącom młodych fachowców przydzielano dla świętego spokoju jakieśkolwiek etaty. Każdy zakład po prostu otrzymywał, nie zależnie od potrzeb, nakaz zatrudnienia pewnej liczby ludzi z dyplomami. W ten sposób powstała imponująca liczba bezrobotnych na etatach.

Przewidując, że kryzys miejsc pracy dotknie i absolwentów Politechniki, Mikołaj Wiszniewski, pełnomocnik ministra ds. zatrudnienia, wspólnie z Wydziałem Zatrudnienia Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku przeprowadził w marcu tego roku całą kampanię spotkań i rozmów z przedstawicielami wszystkich zakładów pracy i instytucji w regionie. Zyskał niewiele. Czasem po jednym miejscu na trzech chętnych, jak np. dla elektrotechników czy technologów maszyn. Zakłady mają w tym roku limit funduszu plac a nie zatrudnienia, robią więc to, co im się opłaca. Poza tym wstrzymane są niektóre inwestycje, ze względu na brak surowców ogranicza się produkcję, nawet myśli się o likwidacji niektórych jednostek produkcyjnych. W sumie dla tegorocznych absolwentów dwóch białostockich uczelni i dla tych, którzy gdzie indziej studiowali, a chcą wrócić do naszego regionu, brakuje w tej chwili około 150 miejsc pracy.

ANNA RADZIUKIEWICZ

Jak to się stało, że potrzeby gospodarki na kwalifikowaną kadrę rozzębniły się z możliwościami tej zatrudnienia?

Otóż w latach 70-tych mieliśmy do czynienia z sytuacją, kiedy szkolnictwo wyższe, a nawet ponadpodstawowe, rozwijało się po części obok, czy mimo rozwoju gospodarki. O liczbie kształconych studentów decydowano na szczeblu ministerialnym. Ludzie odpowiedzialni za zatrudnienie i orientujący się w potrzebach rynku pracy nie mieli praktycznie wpływu na kształtowanie profilu kształcenia. Sytuację pogarszały nieraz jeszcze i decyzje czynników lokalnych. W białostockiej Filii UW utworzono np. na wyłączenie zapotrzebowanie Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego kierunek pedagogiki kulturalno-oświatowej. Inicjatywa ta okazała się zupełnie niefortunna bo już pierwsi absolwenci mieli ogromne kłopoty ze znalezieniem sobie pracy. Nikt też nie pytał ani Kuratorium, ani Wydziału Za trudnienia czy potrzebne jest w Białymstoku, utworzenie biologii. Nikogo też nie interesowało, czy rozmach kształcenia administratywistów na studiach stacjonarnych i zaocznych jest uzasadniony. Może ktoś wyszedł z założenia, że o randze uczelni decyduje nie poziom kształcenia, ale liczba studentów.

Absolwenci jednak nie muszą ponosić winy za cudze błędy w polityce kształcenia. Oni uważają, że pracę muszą dostać. I słusznie. Prawo do pracy zagwarantowała im odpowiednia ustawa sejmowa. W dodatku kiedy starali się o przyjęcie na studia, nikt ich nie informował, że będą ponosić całkowite ryzyko w kwestii znalezienia po studiach pracy. Oni mogli uwierzyć, że jest zgodność profilu kształcenia z potrzebami gospodarki, w to, że są „pokoleniem wielkiej szansy” — bo tak się mówiło pod hasłem „wszystko dla młodzieży” na specjalnych posiedzeniach KC, sesjach Sejmu.

Mówili się też o „kraju ludzi kształcących się”. I nie bez racji zwążywszy, że ponad połowa ludzi z wyższym wykształceniem (około 600 tysięcy) uzyskała dyplom w ostatnim 10-leciu. Nie wyciągano jednak wniosków dla polityki wobec młodych z faktu, że społeczeństwo polskie należy do najmłodszych w Europie i wykwalifikuje, to jeszcze nie wszystko.

W tym roku postanowiono umyć ręce od planowego zatrudnienia absolwentów niektórych kierunków, znosząc obowiązek pracy dla tych, którzy wrócą np. do rodziców na gospodarstwo rolne lub pójdą do usług. A jeszcze rok temu za takie posunięcie absolwent musiał płacić karę w postaci zwrotu kosztów jego kształcenia.

Nie jestem za ograniczaniem rozwoju uczelni. Uważam tylko, że sprawa powinna być jasno postawiona. Albo stać nas na kształcenie typu arystokratycznego, o tak, dla ogólnej ogłady młodzieży, i tu państwo nie ponosi odpowiedzialności za zatrudnienie, albo wkomponujemy uczelnie w bilans potrzeb gospodarki narodowej.

Obierając drugi model nie mamy prawa marnować potencjału intelektualnego i ambicji młodzieży. Nie możemy nazywać 35-letnią młodzieżą, a 45-letniego dyrektora młodą kadrą. Tylko musimy pozwolić być dyrektorem, tak jak to się dzieje na świecie, ludziom w wieku 30-45 lat. Bo ci są najaktywniejsi. W przeciwnym razie najpierw jest się długo, długo młodym, oczekując na mieszkanie i godziwą pracę, a potem idzie się na emeryturę.

Na rodzimym gruncie należałoby wkomponować uczelnie, abstrahując od AMB, w bilans potrzeb nie tylko Białegostoku i okolic, ale również Polski. W tej bowiem chwili FUW na przykład nie spełnia nawet funkcji uczelni regionalnej. Jest uczelnią dla Białegostoku i województwa. W tym chociażby roku akademickim na ponad 500 studentów ostatniego roku — prawie 200 pochodzi z Białegostoku. Kolejne niecałe dwie setki z jego okolic, czyli z województwa. Nie dziwny się więc ogromnemu naporowi tej absolwentów na każde miejsce pracy pojawiające się w Białymstoku.



Mieczysław Bagiński



Jan Beszta-Borowski



Kazimierz Busma



Tadeusz Cywiński



Zdzisław Kaczynski

c.d. ze str. 1

którymi stała kiedyś jedynie władza, nie ma sensu, bo tej władzy my chłopcy nie wierzymy. „Solidarność” nie chce nikogo rozliczać, stwierdzam tylko fakt. Dziś, gdy brak środków i towarów, gdy nie stać państwa na zaspokojenie naszych potrzeb materialnych, bezpieczne jest tylko przywrócenie zaufania. Chłopi liczą, że zrobi to wiejska „Solidarność”.

J. Suchocki: Istotnie, jeśli jest bardziej przekonana do nowych struktur, do tego co się tworzy, a nie do starych. Młodzi wiejska garnie się więc do „Solidarności”, nie do kółek.

„GW”: Pozwólcie, że i my stwierdzimy fakt: pluralizm stał się większą rzeczywistością.

J. B.-Borowski: — I tak było przez 35 lat — smagano chłopca ze wszystkich stron. Dopiero, kiedy władze traciły grunt pod nogami, aktywizowały samorząd, sekundowały pseudochłopskim działaczom. Byłoby tak pewnie i dzisiaj, gdyby nie chłopscy instynkt i wielokrotnie nauki, które utwierdziły w nich, że nikt nas nie pomoże, jak my sami sobie.

B. Zalewski: — Odbieram to jako kamyk rzucony do kołowego ogródka. Chcę tu powiedzieć, że kółka rolniczych nikt chłopom nie narzucał. U nas w listopadzie było zebranie, trwało z pięć godzin, po czym wybrano inną prezeskę i delegatem na zjazd wojewódzki. Tu też demokratycznie — zostaliśmy wybrani przewodniczącym, chociaż wcale o to nie zabiegaliśmy.

Z. Lipski: — Nie znam chłopca, którego by w życiu nie oszukiwano.

Z. Kaczynski: — Mam dopiero czterdzieści lat, a już trzy razy musiałem przestać produkować, kombinować, jak wyjść na swoje. A pomocy szukać żadnej.

M. Bagiński: — Taki model „obsługi” rolnika obowiązywał w praktyce. Agronom — doradca rolnika rozliczany raczej z ilości wydanych mandatów niż z fachowej pomocy. Był on nie tyle przyjaciele rolnika, ile mandatariuszem władzy. Agronom ścisł chłopca, jeśli ten trzymał ośmiomiesięcznego buhajka, gdy dojrzał wokół zagrody pokrzywy czy ogień, jeżeli nie wykupił wszystkich nawozów. Gdzie tu mówić o zaufaniu rolnika do takiego doradcy?

J. Suchocki: — Macie takie dochody, ale co z tego ma wieś? W klubach rolnika grobowa cisza. Ze świetlic jakby młodzież wymiofio. Kin w ogóle nie budowano, film na wsi — to wspomnienie. Cóż tu więc mówić o sprawiedliwości?

„GW”: — Ale teraz ponownie istnieją już warunki do sprawiedliwego życia, lepszego podziału nawet bardziej deficytowych dóbr?

Z. Lipski: — No właśnie, gdy czegoś bardzo „brakuje”, gdy nie ma nawozów i plugów — władza deklaruje: proszę, macie samorząd, podzielićcie sami.

B. Zalewski: — Zawsze tak było, jak bieda, to do Żyda. A jak możemy dzielić coś, czego nie ma?

Z. Kaczynski: — Zobaczcie,

Chłop podnosi się z kolan

wistością. Powinno to przynieść niemałe korzyści, bo wiadomo: w różnorodności — bogactwo, w konkurencji — nowe wartości.

Z. Lipski: — Nie martwmy się o pluralizm, przestańmy mówić o podziale na wsi. Chłop z chłopem zawsze się dogada. Raczej uważajmy na tych miejskich teoretyków, którzy nowe struktury chcieliby oblać i obezwładnić we imię własnych ambicji, nie mających wspólnego z chłopskim interesem. Na wsi jest tyle założeń, że i my, i „Solidarność” możemy zrobić sobie ręce po lokcie. Kto kalkuluje, czy wygra z tymi wiejskimi, czy nie? Nie myśl o obronie chłopca. A różnica między nami — „Solidarność” jest taka, że my mamy więcej obowiązków: oprócz funkcji związkowej musimy obsługiwać chłopieckie hektary.

Zdzisław Kaczynski: — Czy wy się nie zagubicie pełniąc dwie funkcje? Jaką widziecie możliwość zafundowania chłopieckiej eskaury, kółka rolniczego, a więc organizacji wchodzących w skład gminnego związku KIO?

Bolesław Zalewski: — Gdy sami nie mamy rady, zwróćmy się o pomoc do „Solidarności”.

J. B.-Borowski: — Kółka rolnicze nigdy nie stały za chłopem. Godziły się na wszelkie urzędowe dyktando.

Z. Lipski: — Nikt nikogo nie bronił, bo nie mógł. Ani kółko, ani „Gazeta”, ani administracja, ani partia. Nie winne są tylko noworodki, każdemu Polakowi można by zarzucić: dlaczego był taki, a nie inny? Wierzymy w swoją odnowę, a nie dopuszczamy do myśli, by ktoś inny się odnowił.

Z. Kaczynski: W Wysokim Mazowieckim też organizowano takie zebranie. Na miejscu zebrania wyznaczono Urząd Miasta i Gminy. Ale na sali znaleźli się „niepotrzebni” ludzie. Po dwóch godzinach naradę przeniesiono do komitetu partii. Tam już mnie nie wpuszczono, wstęp był tylko dla „potrzebnych”. Jak mi potem mówiono, na też naradzie nikt w dyskusji nie opowiadał się za kółkowym samorządem, a jednak to czterema głosami przewagi utworzono gminny związek kółek i organizacji rolniczych.

B. Zalewski: — Nie wiem jak było w Mazowiecku. Wiem, że tak nam powiedziano w Warszawie, że 60 proc. wiosek w Polsce przyjęło statut kółek rolniczych jako związku zawodowego. To o czymś mówi.

Kazimierz Busma: — Ale czy te 60 proc. chłopów widać swoją przychylność związkową w kółkach rolniczych?

Z. Lipski: — Nasz statut na ostatnim zjeździe opracowywali sami chłopcy, w trzech częściach członkowie „Solidarności”. To jest dobry dokument — gwarancja chłopieckiego i program na przyszłość.

J. B.-Borowski: — Dobrych dokumentów mieliśmy zastrzeżenie. Codziennie jednak jest bardziej złożona i pełna pułapek.

T. Cywiński: — No, proszę, właśnie w historycznym dekreście o reformie rolnej chłopstwo czarno na białym: chłopiecka ziemia chłopieckim dobrem. A tymczasem illi właściciele drżało o swój grunt pod nogami, stapało po swojej jedynej jak po rozżarzonych węglach, czując się niebezpiecznie. Odczułem na własnej skórze, że przepis sobie, a polityka rolna sobie.

J. B.-Borowski: — Gdzie się nie obejrzy, takie same kwiatki. Za węglem jeździłem do Geesu piętnaście razy. Gdy w końcu się zdenerwowałem i powiedziałem parę ostrych słów, magazynier odwrócił się: „Nie podoba ci się władza ludowa? Idź do Gierka”. A do Gierka dać nie było Boga.

„GW”: — Czy w ogóle na wsi możliwa jest sprawiedliwość?

K. Busma: — Przecież przeciwko niesprawiedliwości ludzie podnieśli bunt, najpierw w fabrykach, a potem za ich przykładem na wsi. Z buntu zrodziła się „Solidarność”.

Mieczysław Kasperkiewicz: — Trudno mówić o sprawiedliwości przy takich niedostatkach i przy tak nadwężonym zaufaniu do władzy i wszelkich instytucji. Samorząd spółdzielczy niewiele ma do powiedzenia, jeśli magazynier świeca pustkami, a chłop — jej członek — nie ma żadnego wpływu na jej działalność w sferze produkcji i podziału. Geesy zatrzaśli — nie z własnej woli — swój spółdzielczy, a zatem samorządowy charakter: stały się instytucjami państwowymi, obarczonymi odrębnymi wskazaniami wynikającymi z planu rządowego.

J. Suchocki: — Dlatego wszelkie spółdzielnie: „Witamina”, „Miejsce”, „SOP”, „Samopomoc Chłopska” w szczególności obaliły tylko o wskazniki, o plan. Ludzie wiejszy — członkowie tych spółdzielni, ich potrzeby kulturalne, oświatowe i socjalne, pozostawały zawsze na końcu.

M. Kasperkiewicz: — Każda jednostka spółdzielcza musi się sama finansować i być na plusie. Zaś co z nadwyżką pieniędzy — sprawa jej członków.

jak z nami pokerowo pogrywają. Rzuca kość niegody w postaci paru maszyn na gminę, niech się o to związek kłóci, a wtedy łatwiej zgarnąć wszystkich do wora.

B. Zalewski: — Jesteśmy wszyscy na dotarcie „Solidarności”, kółka i wszelki samorząd. Uczynny się abecadą obrony chłopca, stawiamy pierwsze kroki jak dziecko, więc i błędy się zdarzają. Przy regulacji środków, w rozmowach z władzami, nawet i w podejściu do producenta — obywała.

K. Busma: — Z czasem o krzepniemy. I choć nieraz przypiędź nam się o coś powadzić, będzie jak w rodzinie. Wszyscy widzieli chyba w telewizji, jak 12 maja maszerując z Kościoła do sądu Warszawskiego podawali nam, byli z nami. Był sojusz chłopieckorobotniczy, nie ten pisankowomalowany sprzed sierpnia, ale prawdziwy, to ja czułem.

T. Cywiński: — Bez tej prawdziwości pragnień i dażeń robotnika i chłopca nie może być jedności. Gdy nie ma zwartości, nie ma i siły, a ze słabym — wiadomo, nikt się nie liczy, nikt go nie uszanuje.

J. Suchocki: — Najpierw musimy uznanować się sami, wyrzekać wartości nieprzejmujące, humanistyczne: miłość i prawdę, bez czego o zaufaniu nie ma co mówić.

J. B.-Borowski: — Te sprawy dla związku są najważniejsze, programowe. Gdy bez uczciwości, życzliwości, bezinteresowności i nieodłącznej cechy chłopieckiej duszy — honoru, sprawiedliwości — o czym było tutaj tyle mowy — na wieś nie przyjdzie.

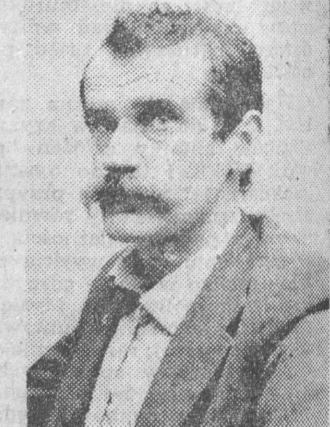
HENRYK KIN
STANISŁAW
POGORZELSKI



Zdzisław Lipski



Józef Suchocki



Bolesław Zalewski
Fot. Z. Zarembki

Rekonstrukcja krętych ścieżek

— Panie, jaka tam dziecinnie, toż to żęśnia.
— A to żółte, tutaj? Może to świerczop?
Chłop sięgnął lejcam konia i bacznie mi się przyjrzał.
— Pan miastowy? — skinałem głową.
— A czego tu przyjechał i wypytuje?
— A ja co? Ot, idąc przez Hołny, ujrzałem nagle obraz, który jawił mi się żywcem wyjęty z poematu.
Bo i pagórki leśne, i łaki zielone, i błękitem wody rozciągnięte. A śród pól połączonych pszenicą, posrebrzanych żytem, na pagórku niewielkim, we brzoźowym gaju stoi dwór szlachecki, z drzewa lecz pomurowany. I tak jak w „Panu Tadeuszu” — tu też „świecie się z daleka pobielane ścianą, tam bliżej, że odbite od ciemnej zieleni topól, co go bronią od wiatrów jesieni...”

Oczy, mimo woli, poczęły dalej wyczytywać z otoczenia wiersze poematu. Brakowało mi białej gryki, ale tuś obok drogi mieniły się zagonek różowej dzidzielnicy i żółto-półkij wiał w słochu świerczop. Nadjechała akurat furmanka i jaśniej licho podkuśliło zapytać o te dzieciny... No cóż, okazała się żęśnią. W cichociś dachu liczyłem jeszcze na świerczop, lecz chłop uspokojony widocznie moim wzruszeniem ramion oświadczył: „autorytatywnie”:
— Te żółte to będzie ogniska. A pan może nowy agronom?
Z bliska „gaj brzoźowy” przy dworku okazał się być parkiem bez brzoź w ogóle. Dwór jest za to najprawdziwszy.

Starsza kobiecina, spiesząca od lepianej gliny, stodoły do przycupniętej u boku wysokich parkowych drzew chatynki, jakby celowo zwołniała.
— Teraz to wszystko rządowe, marnuje się — odpowiada na moje pytanie o dwór i wskazuje szerokim gestem wzgórze.
— Tam już nikt nie mieszka, tylko taki aktor z Warszawy, Siemion, latuje.
Okazało się, że aktor bułwersuje od czasu do czasu miejscową opinię publiczną swoimi zyczeniami, szczególnie zaś porannymi harcami po łacie, w luźnych „bernudach”, ciekła pracą, przy której nikt nigdy sobie aktora nie wyobrażał oraz głoszeniem swej ludowej proweniencji.
— Panie, ten Siemion to taki swój, dobry człowiek — kończy wywód babcia Pietrasnawska.
Sam dwór, długi, parterowy, jakby miękki w obrysie,

kiedy stanąłeś w jego cieniu, zupełnie inne niż z drogi sprawiał wrażenie. Na podmurówce z glazów, kryty gontowym, trochę wysuniętym dachem, z czernią wydłubanych okien, stał niemy jak ślepiec co łaski pańskie zebrze. Ale też dostojestwo, namacalne rzekłoby, spływało z tych ścian pobielanych, kolumn ganków wspierających, z bezgłośnego sznuru debów, jesionów, klonów — strażników jego losu. Stał tak w swym majestacie, przemycając brzające jeszcze echa minionych lat przez środek upalnego czerwcowego dnia.

Wtedy, przed z górą dziesięciu laty, nie sądziłem, że będzie to moje jedyne spotkanie z pięknym miedziowym dworem w Hołnach Mejera.

OD KONCA XVII WIEKU

na Hołnach siedzieli Paszkiewiczowie. Dwór był w okolicy najpiękniejszy — świadczył o ważności i świetności. Rodu. Bo też i był to ród nieposiadający, szeroko znany i wielce poważany. Pielegnowano w nim z dala przedziada patriotyzm, honor, odwagę, tradycje demokratyczne. Cechy te wyróżniały hołneńskich Paszkiewiczów do dzisiaj. Historia ich rodu można by opowiedzieć niemałą część dziejów Polski i Polaków.

Na przykład Ludwik Paszkiewicz brał udział w całej kampanii napoleońskiej. Jeden z nich zginął w Legii Cudzoziemskiej na San Domingo. W sturminie na Belweder pamiętny Noey Listopadowej sta-

wali dzielnie Bernard i Ambroży. Brali też udział Paszkiewiczowie w Powstaniu Styczniowym. W swoim majątku w Hołnach, wyprzedzając ukaz carski o uwłaszczenie chłopów zamienili pańszczyznę na czynsz, co było podówczas działaniem niemal rewolucyjnym. Podobno jeden z sukcesorów majątku po powrocie z 25-letniego „wypoczynku” gdzieś za Jankiem, gdzie przebywał „z łaski” cara, wyciął w pień wszystkie brzozy wokół dworu. General Gustaw Paszkiewicz w przezwrocie majowym 1926, stojąc na czele szkoły podchorążych, czynnie opowiadał się po stronie prezydenta Grzegorza syn pułku, przemierzając szlak bojowy do Berlina. Wiktor jako jeden z pierwszych pilotów Dywizjonu 303 oddał życie w „Bitwie o Anglie”. W chlubne karty rodzinnej tradycji wpisywały się też kobiety, choćby Helena Paszkiewiczowa nauczaniem chłopieckich dzieci.

DWÓR I PARK

zaliczono do III klasy zabytków i wpisano do rejestru pod nr 180/63 i 181/63. W dokumentacji obiektu wykonanej wówczas przez Pracownię Dokumentacji Historycznej PKZ w Warszawie czytamy między innymi: „Dwór w Hołnach Mejera przedstawia doskonale zachowany (to jest nieprzebudowany) przykład omal „teoretyczny” i to bardzo „czysty” rozwinięcia dworów z końca XVIII wieku (...). Różniacą jest zasadniczo od rozważanych znanych z Polski środków (...). Stanowi to o niewątpliwie, a obecnie uni-

kalnej wartości tego dworu... Układ przestrzenny dworu i założenia parkowego winien być zachowany. Dotyczy to w szczególności: 1. charakterystycznej bryły dworu parterowego; 2. układu wnętrza”.

Większość takich jak ta budowli uległa i nadal ulega ustawicznemu niszczeniu. Dlatego nieliczne istniejące otoczone są troskliwą opieką służby konserwatorskiej. Dwór w Hołnach Mejera taką

OPIEKĄ OTOCZONY

nie był. Mimo, iż jest jedynym z dwu najstarszych tego typu obiektów w regionie północno-wschodnim, a bezspornie najstarszym i jedynym w województwie suwalskim. Drugi unikat to dworek w Łosnej.

W Hołnach owszem, prowadzono prace zabezpieczające w 1966 r. Konkretnie zaś prowadził Wydział Kultury i Sztuki Przewidy WRN w Białymstoku. Wzmiancano fundamenty, poszerzano piwnice, izolowano ściany papą. I też rozpoczęto prace, tylko dlatego, że Zarząd Okręgu PTTK w Białymstoku zdecydował się na przyjęcie dworu w celu uruchomienia w nim domu wycieczkowego. W 1967 r. prace przerwano, bowiem Zarząd Główny PTTK miał inne zadanie niż Zarząd Okręgu, tzn. nie miał zamiaru finansować przedsięwzięcia. Próbowano coś tam zatawić, ale ostatecznie ZG PTTK odmówił pomocy, uzasadniając, że „Obiekt nie rokuje nadziei na adaptacyjnych...”. Tym niemniej ustalono, że białostocki

Zarząd Okręgu PTTK renowację będzie kontynuował. Nawet zaplanowano, że w 1972 r. wszystko już będzie zrobione na cysu glancu. W trzy miesiące po tych radosnych ustaleniach dwór

ZAWALIŁ SIĘ

Tak przynajmniej w marcu 1970 r. Powiatowe Biuro Geodezji w Sejnach poinformowało konserwatora: „Zabytkowy dworek (...) uległ zawaleniu. W związku z powyższym tutęjsze biuro proszy o wyrażenie zgody na sprzedaż w/w dworku, gdyż w przeciwnym razie zostanie on rozgrabiony przez miejscową ludność”.

Jak widać, autor pisma, kierownik Biura Geodezji i Urzędu Rolnych — Józef Cybruch miał wyjątkowo złe zdanie o ludności, a poza tym nie wiedział czemu przesadził znacząco rozmiary klęski, gdyż wtedy zawalił się jedynie dach i to nie cały.

Przyczyn zawalenia się dachu nie zbadano. Być może, że były podstawy do przypuszczenia, iż stało się to właśnie w wyniku prowadzenia prac zabezpieczających? Konserwator, Zbigniew Tryburski na informację Biura Geodezji zareagował spokojnie. Zalecił: „zabezpieczyć dobro kultury od rozkradania”, przy pomocy sił MO, oraz usprawiedliwić, że „nie można było wyrazić zgody na sprzedaż (tegoż dworu — przyp. aut.) bez wizji lokalnej”. Śladu takiej wizji w dokumentach nie ma. Są natomiast ponaglenia do jej odbycia.

Tymczasem PKZ w Warsza-

wie zawiadamia, że dokumentacja dla PTTK nie wykonana z powodu niedostarczenia danych wyjściowych. Mimo to jeszcze w kwietniu 1971 r. Zarząd Okręgu PTTK upiera się przy kontynuowaniu renowacji. Był to jednak gest połączony, gdyż więcej zabytkiem PTTK się nie interesowało.

Chciał dwór ratować Wojciech Siemion, własnym nakładem kosztów, ale nie pozwolono mu, i słusznie. „Po co ogólnonarodowe dobro w prywatne ręce puszczać” — takie było stanowisko współdecydenta — ówczesnego kierownika Wojewódzkiej Pracowni Urbanistycznej przy Prezydium WRN w Białymstoku — Leonarda Budryka.

Biuro Konserwatora Zabytków na alarm uderzyło dopiero w 1974 roku, kiedy zawalił się ostatnie krokele dachu, o czym informuje notatka pracownika tegoż biura. Jest tam też i odkrywczy wniosek, że obiekt należałoby natychmiast remontować.

Zbieg okoliczności sprawił, że akurat za jakimś obiektem do remontu rozglądała się Politechnika Białostocka i ona właśnie podjęła się tego zadania. Przy czym, powiedzmy od razu, nie zrobiła tego

Z MIŁOŚCI DO ZABYTU

ani też z potrzeby ratowania zagrożonego dobra kultury. Politechnice był po prostu potrzebny reprezentacyjny obiekt do odbywania sympozjów naukowych, dla wypracowania strudzonej kadry, o-

stotna jest chronologia zda-
n i tej będziemy się trzy-
ć.

Sprawy z przejęciem H
przez Politechnikę toczą
gładko. Wojewódzki, tym

ciąg dalszy ze str. 1

A. M.: Wówczas, kiedy występują w krytyce prasowej, skargach czy donosach kiedy pozwala na to czas i możliwości delegatory.

„GW”: A wasze kierownictwo podlega teraz Sejmowi. Jak przysiężecie zmianę podległości NIK?

A. M.: Bardzo pozytywnie. Mam mocniejszą delegację w stosunku do administracji terenowej. To przywraca rangę, jaką kontrola państwowa powinna mieć. Wtedy nawet minister mógł zakazać pewnych tematów.

„GW”: Co jeszcze Sierpień — 80 zmienił w pracy NIK?

A. M.: W metodach pracy — nie. Zasada NIK jest ustale- nie bezspornych, niepodważalnych faktów w oparciu o dowody, obiektywne materiały. Ulega natomiast zmianie skuteczność kontroli. Zaczęło się mocniej liczyć z naszymi ustaleniami. Aczkolwiek chcę powiedzieć, że największe wykorzystanie materiałów było po powołaniu nowych województw.

„GW”: To chyba naturalne, że nowa władza chce rozliczyć starą. A teraz o niepodważalności faktów. Wyjaśnialiście sprawę Przewięci na prośbę samych zainteresowanych. Później, 2 kwietnia br., ukazał się artykuł spisany z waszych materiałów. Już tytuł, „Fakty i mity” prosił o racjonalność.

Cytując: „W wyniku przeprowadzonych czynności, w tym wizji lokalnej inspektorów NIK, ustalono stan faktyczny: działki w Przewięci nabyte zostały notarialnie z Państwowego Funduszu Ziemi, uprzednio tereny te pozostawały pod administracją lasów państwowych, mająca one po ok. 500 m kwadr. powierzchni. W latach 1977-78 wybudowano na nich domki, których powierzchnia wynosiła ok. 70 m kwadr. a koszt ok. 380 tys. zł. Rachunki na materiał, robociznę i transport — co wynika z ustaleń NIK — zostały uregulowane i nie budzą zastrzeżeń. Wykonawcami tych domów byli rzemieślnicy”.

Muszę stwierdzić, że wprowadziście opinię publiczną w błąd. Istnieją dokumenty, z których wynika, że toż. Z. Kurowski, W. Juskiewicz i Z. Sprycha kupowali materiały wodno-kanalizacyjne i cement w jednostce upolitycznionej i rachunki nie są należycie uregulowane. Różnica są niewielkie, rzędu kilkunastu tysięcy złotych, ale dlaczego tego nie ujawniono?

A. M.: Odpowiadam na to. Kurowski i Juskiewicz dali prezesowi NIK teżki ze swoimi dokumentami. Zespół badał dokumenty, inspektorzy obejrzeli domki i na podstawie tego zespołu złożyli notatkę służbową.

„GW”: Ci towarzysze zwrócili się do NIK o oczyszczenie ich z zarzutów i pomówień. NIK ich oczyszczył, tymczasem wychodzą nowe, obciążające fakty.

A. M.: Zespół badał m. in. pod kątem, czy Z. Kurowski sprzedał wille. Nie sprzedał. Zakładaliśmy, że możemy wrócić do tej sprawy.

„GW”: To wy stwierdziliście, że budowali tam tylko rzemieślnicy. Okazuje się, że pracowali również jednostki upolitycznione. Na Boga, czy to tak trudno zebrać zeznania rzemieślników?

A. M.: Nie ma na to dowodów, by jednostki upolitycznione tam pracowały. Mysł ich nie przesłuchiwałem.

„GW”: Dlaczego?

A. M.: Bo ja nie robiłem tej kontroli.

„GW”: Ależ NIK ja robił.

A. M.: Bo nie zachodziła taka potrzeba. Rachunki nie budziły wątpliwości.

„GW”: Co warta jest kontrola, która z góry zakłada uciążliwość kontrolowanego?

A. M.: Tego nie przyjmowaliśmy.

„GW”: Kolega redakcyjny widział rachunki za pomosty.

A. M.: Tam nie ma żadnych pomostów.

„GW”: Ale rachunki istnieją, tyle że tego nie ma w materiałach NIK.

A. M.: Do wszystkich spraw nie możemy od razu dotrzeć.

„GW”: To kontrola NIKowska nie chce wszędzie do- trzeć, albo nie potrafi.

A. M.: Kontrola NIK nie zajmuje się każdym jednym detailem. Chodziło generalnie, czy ten budynek jest ekskluzywną dachą. W świetle wielkich wili, to domki przecież skromnie wyglądają. Było na wet założenie, żeby dachami poniżej 300 tys. zł nie interesować się, jeżeli nie ma wyraźnych dowodów, że ktoś nadużył przy tym stanowiska.

„GW”: To ja mam zarzut generalny — po co nam kontrola, która nie ujawnia stanu faktycznego?

A. M.: Nie mam na to do- wodów.

„GW”: Czy badaliście budowę gmachów komitetu i urzędów wojewódzkich?

A. M.: Nie, to nie nasza sprawa. Komitety, to sprawa wewnętrzna partii.

najbardziej solidnie. Kontrolę zakończyliśmy w drugiej połowie kwietnia br.

„GW”: Ile to wyniosło?

A. M.: 230 tysięcy.

„GW”: Mało.

A. M.: A jaki to budynek? Stan surowy. Przemysłówka nie nie dopłaca.

„GW”: Podejrzewam, że o- cekiwanie społeczne będą zawiedzione. Ludzie czeka- ją podświadomie na wielką aferę, gdyż z reguły każde województwo może się taką pochłaniać.

A. M.: Dawno to mówiłem. W moim odczuciu, gdyby coś takiego było, to by wy- lazło przez te osiem miesięcy. Gdyby w całym kraju tak było jak w regionie białostockim, to nie byłoby tego w Polsce, co jest.

„GW”: A więc w regionie nie będzie wielkiej afery?

A. M.: Nie mam na to do- wodów.

„GW”: Czy badaliście budowę gmachów komitetu i urzędów wojewódzkich?

A. M.: Nie, to nie nasza sprawa. Komitety, to sprawa wewnętrzna partii.

dy. A powiedziano, że i wy, towarzyszu dyrektorze, będą sekretarzem KW, ostro strzelaliście.

A. M.: To są pomówienia. Mam czyste sumienie.

„GW”: A gdzie polujecie?

A. M.: Jestem w „Leśniku” i w „Tropie”. Mam obwód łowiecki w województwie łomżyńskim. Jak ja 27 lat temu zacząłem polować, to myślistwo należało do przyjemności. Ja lubię przy- rode. Od małego dziecka te- stem z przyrodą związany. Lubie chodzić po lesie, lubie zwierzyńce, lubie łowić. Wiele razy poświęcałem no- ce kszycy, nie oddając strażu. Choć napotykałem masę zwierzyńca, ale mi by- ło szkoda zakłócić przyrodę. Najlepiej lubię polować na dziki, jak wychodzą na po- le, żeby je podesłać do strażu.

„GW”: A z ambony?

A. M.: Z ambony nie lubię strzelać. Dziś trzeba myśli- wych zachęcać do strzelania. Za dużo jest zwierzyńca — szczególnie dzików, jeleni i

a wtedy oczywiście są jako politycy przegrani, a można część spraw przytusiować. Wystarczy schować teczkę.

A. M.: Nie ma takich te- czek. My pod tym kątem kontroli nie robimy.

„GW”: Jak wynika z prak- tyki, zawsze w kontrolach NIK-owskich wyłapywani są ludzie na stanowiskach. To może być przedmiotem ma- nipulacji.

A. M.: Nie możemy pro- wadzić żadnego rozliczenia ludzi. Mam teżki z proto- kołami z przeprowadzonych kontroli.

„GW”: To dlaczego przez Moczar ujawnia na Plenum KC skład rady programo- wej telewizji, kiedy wszyscy oczekują ważniejszych usta- leń w sprawach rangi pań- stwowej. To jak wytłuma- czyć, że badając zakupy me- bli w Białostockich Fabry- kach Mebli wśród wielu se- kreтары KW i pracowników aparatu partyjnego znaleźli- ście tylko jednego Maciaka, który miał duże konto i to akurat tuż przed wyborami do NK ZSL.

A. M.: Bo wszyscy korzy- stali z niewielkich usług i prawidłowo je opłacili. A on za dużo korzystał, był ra- żące nieprawidłowości w na- liczeniu ceny usług.

„GW”: Ale kto uwierzy, że jeden jedyny Maciak skorzystał z okazji, a inni to robili za kryształową uczciwość.

A. M.: Bo tak było.

„GW”: Ale znowu nie sprawdziliście prawdziwo- ści usług w mieszkaniach.

A. M.: My nie mamy pra- wa. To nie jest rola kontro- li.

„GW”: To dlaczego spraw- dzaście meble Maciaka w jego domu?

A. M.: To fabryka może, jeżeli rachunki budza wą-tpliwości pod względem for- malnym. To na jego proś- bę polecała komisja.

„GW”: Cieszę się, że w waszej opinii możliwość uc- zynienia z kontroli pań- stwowej instrumentu w roz- grywkach politycznych nie jest wykorzystywana.

A. M.: Nie chcę nikogo wybielać. Wszyscy ludzie są omylni. Czasami i w kont- roli coś nie widzę. To sprawa doskonałości pracy aparatu kontroli, dociekl- wości inspektorów i jedno- cznie dyscypliny.

„GW”: A jak oceniacie ze- spół delegatory?

A. M.: Oceniam bardzo dobrze. W szeregu sprawach zajmujemy jedno z czoło- wych miejsc. Jeśli idzie o operatywność, ilość jedno- stek skontrolowanych, ter- minowość i dokładność ma- teriałów, ich przydatność do syntezy w skali kraju. Stąd zespoły pchały się do nas, żebyśmy w kontroli uczest- niczyli, bo wiedzą, że jak pójdą naś pracownicy, to zrobimy im i porządek. Ustalenia z naszej strony bombowe nie są, ale są ob- iektywne i rzetelne. I wi- cie, że też dał niedawno dobrą ocenę. To nie chwale- nie się.

„GW”: Dziękuję za roz- mowę.

A. M.: Przekazacie kolekty- wowi redakcyjnemu, że ja mam uciążliwy stosunek do prasy i radia, że zawsze służę dziennikarzom informacjami.

„GW”: Na pewno przeka- że.

Rozmawiał: JERZY MUSZYŃSKI

Zaproszenie do tańca

Państwowe Ognisko Baletowe w Białymstoku pracuje już trzydzieści pięć lat, jest więc niemal rówieśnikiem Polski Ludowej. Starsi białostocianie za- pewne pamiętają, iż założyli je tuż po wojnie Cyryl i Tamara Januskowscy. Od 1974 roku placówką tą kieruje Wiesław Dąbrowski, z którym rozmawiamy po koncercie jubileuszowym w Teatrze Dramatycznym.

„GAZETA WSPÓŁCZESNA”: — Przed- stawiając w pierwszej części koncertu im- presję baletową „Dies irae”, do muzyki Krzysztofa Pendereckiego, wykracza chyba poza tradycyjnie rozumiany program ognis- ka baletowego?

WIESŁAW DĄBROWSKI: — Myślę, że ognisko baletowe to nie tylko placówka kształcąca, wyrabiająca odpowiednią spraw- ność ruchową, estetykę ruchu, to nie tylko nauczanie tańca, ale to także jakby zespół baletowy, który może występować. Państwo- we szkoły baletowe zajmują się wyłącznie dydaktyką, przygotowywaniem do zawodu; ich działalność artystyczna ogranicza się do do- rocznego konkursu, w którym uczestniczą zresztą tylko najlepsi. Natomiast w ognisku wszystkie dzieci powinny występować. Krótko mówiąc — działamy dwutorowo, na- uczamy i staramy się tworzyć mały teatr tańca.

„GW”: — Wróćmy do „Dies irae”. Szcze- rze mówiąc to chyba ryzykowny pomysł powierzać tak dramatyczną muzykę i nie- mniej ekspresyjną wizję baletową tej mu- zyki — dzieciom?

WIESŁAW DĄBROWSKI: — Sam nie jestem do dzisiaj pewien ostatecznego re- zultatu i czuję jakiś niedosyt, chociaż w o- statnich spektaklach, moim zdaniem, dzie- ci wypadły dobrze. Dały z siebie to, na co je w tej chwili stać. Słyszało się też głosy, po- co wracać ciągle do Oświęcimia.

„GW”: — Takich powrotów nigdy dosyć...

WIESŁAW DĄBROWSKI: — W spektaklu tym chodziło mi przede wszystkim o po- kazanie pewnej wizji baletowej. Nikt przecie- ż jeszcze tego nie zrobił. Nasze opracowanie jest więc czymś nowym, nie jest powieleniem istniejących rozwiązań profesjonal- nych. Chciałem także pokazać, iż młodzież potrafi bawić się w teatr tańca, potrafi grać własnym ciałem, przekładać symbolikę sce- nopisu na ekspresję ruchu. Dzieci dobrze rozumiały tę symbolikę, czy to był pomnik Nike, czy pomnik Bohaterów Getta, cmen- tarz pomordowanych, czy apel obozowy itd.

„GW”: — Przygotowywaliście pełny spek- takl, a właściwie dwa, bo oprócz owiej im- presji baletowej zaprezentowaliście godzinną mozaikę tańców polskich i obcych, tańce akrobacyjne, groteskowe baletową i klasyczną fragmentem „Dziadła do orzechów” Piotra Czajkowskiego. Jest to więc prezentacja rocznego dorobku ogniska, a zarazem jego wizyjność. Dodajmy: wizyjność potrzebna, bo trwa właśnie rekrutacja dzieci do pierw- szych grup. Kogo zatem zapraszacie?

WIESŁAW DĄBROWSKI: — Przede wszystkim dzieci, które naprawdę same chcą tańczyć, które widziały nasze koncerty i wiedzą, co w ognisku mogą zdobyć.

„GW”: — A zatem, co można w Państwo- wym Ognisku Baletowym zyskać?

WIESŁAW DĄBROWSKI: — Ognisko nie daje, oczywiście, uprawnień zawodowych. Jeśli jednak nasi absolwenci znajdą się kie- dyś na akademii wychowania fizycznego, studiach teatralnych, kulturalno-wycho- wawczych, to wszystko, co zdobyli u nas, przysiądzą im i w studiach i w późniejszej pracy zawodowej. Przysiądzą im zresztą każ- demu; dziecko po nauce w ognisku inaczej się porusza, inaczej reaguje na muzykę. Po- zna je u nas muzykę ludową różnych naro- dów i muzykę profesjonalną, klasyczną, do której opracowujemy układy. W ostatnim programie była przecież muzyka Chopina, Czajkowskiego i Pendereckiego. Nauka w ognisku baletowym wyrabia też poczucie o- bowiązkowości, dyscypliny; obserwujemy, iż nasze dzieci lepiej się uczą. Poza tym za- jącia baletowe rozwijają fizycznie, są to przecież ćwiczenia ruchowe korzystnie wpły- wające na harmoniczny rozwój młodego człowieka, zarówno jego ciała jak i psychic- ki, wrażliwości. Zajęcia te, łącząc naukę z za- bawą i ruchem są również rodzajem zna- komitej rekreacji.

„GW”: — Czy wasze wieloletnie doświad- czenia pozwalają z optymizmem myśleć o dalszym owym harmonicznym rozwoju młodego pokolenia?

WIESŁAW DĄBROWSKI: — Dzieci są teraz bardzo wyróżnione. Jednak godziny spędzone przed telewizorem w mieśkich fo- telach zniekształcają sylwetkę, stąd przgar- bienie i odstające łopatki. Moda na niedba- ły strój i także sposób bycia niekorzystnie utrwala się w sylwetce.

„GW”: — A wychowanie fizyczne w szko- łach?

WIESŁAW DĄBROWSKI: — Nie wiem jakie jest teraz to wychowanie; na pewno grają dobrze w piłkę i mają inne osiągnię- cia, ale stwierdziłem niedługo temu, że młodzi nie potrafią nawet przyzwyczaje- maszerować, chodzić w takt marszowej mu- zyki.

„GW”: — Zanim zaczęła powstawać ognis- ka uczące chodzić lub prosto stać, powie- rzyć kandydatom do Państwowego Ogniska Baletowego, co ich czeka podczas wstęp- nych egzaminów?

WIESŁAW DĄBROWSKI: — Sprawdzamy tylko, jak dziecko reaguje na rytm, czy potrafi zaimprovizować taniec czy odpo- wiedni ruch do wykonywanej muzyki, ba- damy prawidłowość budowy stopy — i to wszystko. W tym wieku, a przyjmują dzieci od sześciu lat, rozwój dziecka jest bardzo szybki. Nieraz już po wakacjach trudno dziecku poznać. Zresztą dzieci rozwi- jąją się w różnym tempie, skokami i wyro- kować o ich dalszych losach w ognisku jest nadzwyczaj trudno. Tutaj nie ma reguł. Dziecko, które właściwie nie powinno się znaleźć w ognisku, bo np. wolno reaguje, nie czuje muzyki, wyrasta nieraz na bardzo do- brego ucznia i mamy z niego wiele pocie- chy.

„GW”: — Obserwując od lat wasze kon- certy nietrudno stwierdzić bezwzględnie przewagę dziewcząt. Chłopcy nie garną się do baletu, podobnie jak do śpiewania. W chórach szkolnych także brak chłopców. Po- zażądacie możemy innym regionom np. Wielkopolsce, gdzie jest spór chorów chlo- piecych i męskich. Jak można by zachęcić chłopców do zajęcia się również baletem?

WIESŁAW DĄBROWSKI: — Wytworzył się u nas pewien stereotyp, czy antymode- l na uprawianie przez chłopców tego rodzaju kulturalnych zajęć. Przełamajcie to moim- pewnym naciskiem rodziców. Chłopcy, co- rzy do nas przychodzą są zadowoleni, a co- więcej są bardziej obowiązani niż dziewczę- ta. To samo obserwuję w zespole „Kur- pie Zielone”.

„GW”: — Być może rodzice biorą pod uwagę wszystkie korzyści, jakie daje uczę- szczenie do ogniska baletowego, zaczęli rów- nież przyprowadzać i chłopców. Na koncie- czego można by życzyć Państwowemu Ognisku Baletowemu na następne trzydzie- ści pięć lat?

WIESŁAW DĄBROWSKI: — W ciągu minionych trzydziestu pięciu lat Białostok powiększył liczbę mieszkańców chyba trzy- krotnie. Ognisko po przeprowadzeniu się do nowego obiektu Zespołu Placówek Kształ- cenia Artystycznego zyskało tylko drugą, niewielką salę. W obecnej sytuacji gospo- darczej kraju życzenie nam większej po- wierzchni byłoby chyba utopią. Marzymy o rekwizytorium, która pozwoliłaby nam w większej mierze tworzyć inscenizacje, obrazy baletowe. Moglibyśmy wte- czas pokazać inscenizacje takich historycz- nych, jak gawot, menuet, tańce pasterskie, a także inscenizować obrazy charakter- styczne dla współczesności. Są gró- niarstwo, czy np. pracę maszyn w nasych „Pa- stach”. Do tego potrzebna jest pewna opła- wa i rekwizyty.

„GW”: — Dziękuję za rozmowę: myślę, że możemy wspólnie zaprosić Czytelnie- dą się 24 i 27 maja w sali koncertowej Państwowej Filharmonii w Białymstoku.

Rozmawiał: STANISŁAW OLEŹKI

Rekonstrukcja kretych ścieżek

ciąg dalszy ze str. 5

na rekonstrukcję dworku (...)

na realizację w 1977 roku...”. 16 grudnia 1976 r. J. M. Re- ktor PB występuje do Minister- stwa Szkół, Wyż. i Techn. z pro- śbą o zezwolenie na zorgani- zowanie owego, wcześniej za- powiadanego, magisterskiego kursu. Zezwolenie przycho- dzi 24 stycznia 1977. Rekruta- cja odbywa się błyskawicznie, bo już w trzy tygodnie póź- niej (17 lutego) rozpoczynają się zajęcia.

Kwalifikacje na tym kursie podnosił zaczęli m. in. dyrek- tor WDRMiOW inż. Antoni Bogdanowicz, dyr. Zjednocze- nia PGK — Jan Janiak. Final- ny test gestów odbył się już przed sądem, ale wówczas był to najlepszy przykład do naśladowania.

W tym samym czasie, kiedy PB starała się o wykonawcę, Terenowy Zespół Usług Pro- jektowych w Białymstoku wy- konuje już

zasygnalizowane wcześniej dobre zamiary wobec PB, kwituje podpisaniem umowy o rekonstrukcję zabytкового dworku. Widnieją na tej umo- wie podpisy inż. H. Jarosza, inż. R. Kuczyńskiego. Akcep- tację na te prace PBK otrzy- mało wcześniej od inż. J. Jani- a, a całą akcję akceptował inż. A. Bogdanowicz.

J. M. Rektor — prof. dr hab. inż. Tadeusz Beldowski — za- pytany o ten kurs, zwany po- pularnie na uczelni „dyrek- torskimi”, stwierdził, że: „spra- wa absolutnie nie powinna być łączona ani z budową dworku, ani w ogóle z jakimkolwiek in- ną budową Politechniki”.

Inne zdanie na ten temat miał, co prawda, ówczesny sekretarz KW PZPR w Su- walkach — Zbigniew Białecki, który związek przyczyno- wo-skutkowy dostrzegł i by- najmniej tego nie przemilczał. Tak więc, w mniemaniu uc- zelni, sytuacja z „magister-

ką” nie inspirowała kursantów do odważniejszego przysię- g. Tym niemniej faktem jest, że środowisko budowlane Suwalk i Elku na przykład, kiedy w- gęście wdzięczności za naukę dyrektorzy siłami kierow- nych przez siebie przedsię- biorstw, nieraz na koszt tych- że wykonywali innym ucze- lniom różne przysługi budow- lane. Ot, choćby dyr. suwal- skiego PBRol — Eugeniusz Szoch, czy dyrektor Zjedno- czenia PGK — Jan Janiak.

Final- ty test gestów odbył się już przed sądem, ale wówczas był to najlepszy przykład do naśladowania.

W tym samym czasie, kiedy PB starała się o wykonawcę, Terenowy Zespół Usług Pro- jektowych w Białymstoku wy- konuje już

PROJEKT

planu realizacyjnego. Auto- rem jest dyrektor Wojewódz-

kiego Biura Planowania Prze- strzennego — mgr inż. arch. Leonard Budryk — ten sam, który załatwił odmownie Sie- mionia.

Projektant mając do dys- pozycji starą dokumentację i wiedząc, że od jego postawy zależy w dużej mierze los za- bytku, po rozpoznaniu możli- wości inwestora, wykonuje projekt, w którym zachowuje wiernie bryłę dworku, części- wo amfildowy układ wnętr- za, umiejętnie wykorzystując pod- dasze wykorzystując dawną konstrukcję więźby dachowej. Rozsądnie rezygnuje z odbu- dowy wyłącznie drewnianej i ze znajomością sprawy czę- ściowo wprowadza również ja- ko budulec cegły.

Wojewódzki Konserwator Zabytków rozumie potrzebę zaspokojenia pełnych wyma- gań socjalnych inwestora i a- by to pogodzić z wymaganiami zabytku, wspólnie z projektan- tem i tymże inwestorem kon- sultują możliwości rozwiąza- nia problemu. Konserwator jest nieustępliwy, chce zachować zabytkowy charakter dworku. Rysuje się konieczność budowy dodatkowego obiektu. Po odrzuceniu koncepcji wy- noszenia do podstaw oficyn dworskich, której tam nig- dy nie było, decydują się o- statecznie na odbudowanie czworaków, w których znaj- dą niekiedy magazyny, pralnia, kotłownia o.c., mieszkania dla stałych pracowników obiektu itp. Przy okazji konserwator, w zamian za duże dofinanso- wanie z ministerstwa, uzys- kuje zapewnienie inwestora, że kilka reprezentatywnych po- mieszczeń dworku i czworaków będzie pełniło funkcję punktu muzealnego.

Tak by było, gdyby było, ale naprawdę było inaczej. Pod- miotem projektu Leonar- da Budryka jest dom pra- cy twórczej a nie zabytek. Bryła dworku nieco różna od pierwotnej, materiał: cegła i si- poreks. Porządek wnętrz zu- pełnie inny. Zmieniona kon- strukcja więźby dachowej itd. Pan Budryk stwierdził, że o- pierał się na dokumentacji konserwatorskiej A. Lutostań- skiej z 1963 roku, a to co zro- bił — jest jedynym słusznym rozwiązaniem. Trzeba dodać, że oprócz dworku zaprojektował również przewidziany do wzniesienia obok budynku po- mocniczy (coś, jakby oficynę).

Konserwator zabytków ak- ceptuje projekt. Główny archi- tekt wojewódzki — mgr inż. arch. Jan Sadowski za- twierdza go ostatecznie i ze- wala na: „rekonstrukcję”, a następnie zezwala również na wzniesienie owego „budynku pomocniczego” w zabytkowym parku i już bez jakiegokolwiek zgody konserwatora.

Można było zacząć

PRACE BUDOWLANE.

Kiedy PBK wkroczyło na teren budowy, z ziemi stercza- ły jeno fundamenty. Jak wie- ny w świetle dokumentacji wykonawczej było to o tyle wygodne, że aby przygotować plac „do rekonstrukcji” po- zostali już jedynie te fundamen- ty usunąć. O ile mordercy był rozbiórka, o tyle mury oka- zały się wyjątkowo trwałe. Nie dziwnego, nie był to przecież si- poreks, tylko glazy związane wapnem.

J. M. Rektor PB poprosił więc pewnego generała briga- dy Wojska Polskiego: „...Zna- jąc przychylny stosunek do

rozwoju bazy dydaktycznej szkolnictwa wyższego, kierowni- ctwom uczelni wierzę...” itd.

Obywatel generał uwierzył i usługę w jednostce wojsko- wej zamówiono: „PBK zleca wyburzenie środków wybu- chowych istniejących fundam- entów po byłym dworku w Ho- łnach Między. Proponowa- ny termin wyburzenia: środa 14 września 1977...”.

Babcia Pietrnisowa tak wspomina to wydarzenie:

— Cały tydzień tu wojsko robiło. Jak strzelali, to mówili żeby siedzieć w domu. Szyby poleciały za pierwszym razem, ale nie powiem, nie mam pre- tensji. Przecież, wstawili nowe, całe, dobrze zrobili, do- kładnie. Tylko kury przez ty- dzień coś nie nieśli.

Nie przebrzmiały jeszcze e- cha wysadzonej służby na Ka- nale Augustowskim, kiedy wyleciały w powietrze ostatnie kamienie kolejnego zabytku.

W rok po tym wydarzeniu, tj. w październiku 1978 r. Po- litechnika występuje o dofi- nansowanie remontu obiektu zabytkowego z funduszy Mi- nisterstwa Kultury i Sztuki.

„Remont” miał kosztować ok. 19 milionów i proponowany udział MKiS to 4 miliony zło- tych. Wniosek o pieniądze o- patrzony uwagami konserwator — S. Tumidajewicz. Zabytek ma tam inny niż poprzednio numer rejestru: KL III-1/3/63 oraz inny wiek i styl: XIX w., klasycyzm.

Pierwsze dwa miliony (bez 70 tysięcy) Ministerstwo prze- łało w maju 1979 r.

BYŁ ZABYTEK, JEST ZABYTEK

Kiedy stan surowy obiektu był na ukończeniu, Wojewódz-

ki Konserwator Zabytków — mgr S. Tumidajewicz podej- muje 25 maja 1979 roku...

„Decyzję w sprawie wpisa- nia dobra kultury do rejestru zabytków województwa su- walskiego...”.

„Wpisuje się (...) zespół dworski (...) dwór na planie prostokąta, mury, partey, z użytkowym podda- szem (...) Park: krajobrazowy mieszany...” Numer rejestru 46.

Obok „domu pracy twór- czej” wzniesiono budynek „pomocniczy”, wycinając przy okazji parę drzew w zaby- tkowym parku. Całość otocz- ono ogrodzeniem z siatki dru- cianej.

Rektor — prof. dr hab. inż. Tadeusz Beldowski — uważa, że Politechnice należało za- laury za uratowanie zabytku. Mnie się natomiast wydaje, że zabytek nie był dla niego podmiotem działań, a jedynie ozdobił, co tym bar- dziej muszę skążyć z fak- tem, iż rektor obdarzony jest społecznym mandatem zaufa- nia w postaci funkcji prze- wodniczącego Komisji Kul- tury, Oświaty i Wychowania WRN w Białymstoku.

Projektant poszedł na łat- wiznę. Konserwator o zabytek w ogóle nie walczył.

Wydało miliony na atrapę i to nie najlepszą.

Rektor z wysuniętymi tu- tezami generalnie nie się zgo- dził i zorganizował spotkanie autorytetów, twierdząc, że jest bezpodstawnie atakowany.

NARADA

W naradzie uczestniczyli m. in. wiceminister Kultury i

Sztuki — prof. dr hab. Wik- tor Zin, Gł

REFLEKTOR

Od dzisiaj ta strona naszej „Gazety” (fachowcy mówią — kolumna) zmienia swą nazwę, charakter i przeznaczenie. Nie jest już „Relaksem”, lecz „Reflektorem”, nie jest magazynkiem ciekawostek i hobbystycznych kącików, lecz rejestrem problemów i zdarzeń o jakich mówi kraj. Podjęliśmy tę decyzję zakładając, że nie każdemu Czytelnikowi jej następstwa przypadają do gustu i z zastrzeżeniem, że gdy czas się zmieni — być może powrócimy do „Relaksu”. Piszcie, „czas” — myślimy o swoistej i umownej kategorii czasu politycznego.

Jakie przesłanki zdecydowały o naszej decyzji? Po pierwsze: skromna objętość naszej „Gazety” i brak w regionie drugiego, codziennego tytułu. Objętości, ze względu na brak papieru, powiększyć nie możemy; marnego do drugiego tytułu są ciagle tylko marzeniami, a tymczasem ilość problemów, z jakimi musimy — naszym zdaniem — podzielić się z Czytelnikami jest wciąż ogromna. Brakowało nam jednak na wiele spraw miejsca i dlatego zmuszeni jesteśmy szukać go tu, na tej kolumnie. Po drugie: nakłady prasy są wciąż zdecydowanie niewystarczające (dowód: kolejki przed kioskami i puste półki w kioskach) przez co Czytelnicy skazani są na brak kontaktu z większością poszukiwanych tytułów (od „Polityki”, „Kultury”, „Literatury”, „Życia Literackiego” po „Przegląd Techniczny”, „Życie Gospodarcze”, „Prawo i Życie” itd.). W ich imieniu zatem

postanowiliśmy „szperać” po tytułach dostępnych w naszym archiwum, wyluskiwać znaczące i interesujące publikacje i publikować je przynajmniej w fragmentach. Po trzecie: proces przemian obejmuje przecież całą Polskę i we wszystkich gazetach ukazujących się w Polsce można znaleźć sprawy niezwykle ważne, interesujące bądź bulwersujące opinię społeczną (nasze przekonanie potwierdza w ostatniej „Kulturze” Janusz Rolicki; fragmenty publikujemy). Uważamy, że mamy obowiązek i o tych sprawach informować naszych Czytelników, a umożliwić nam to dostęp do wszystkich terenowych gazet partyjnych i do niektórych czasopism regionalnych. Będziemy więc i z prasy terenowej wybierać co cenniejsze publikacje i udostępniać je w fragmentach Czytelnikom naszej „Gazety”. Po czwarte: w okresie dyskusji o wszystkich aspektach polskiej rzeczywistości — widzimy też potrzebę publikacji dokumentów, refleksji zapisanych w piśmiennictwie, w literaturze pięknej i tym podobnych „pomocy naukowych”.

Wyjaśniliśmy co chcemy uzyskać i dlaczego chcemy to uzyskać. Do Was, drodzy Czytelnicy, należy osąd naszej propozycji i będziemy wielce radzi, jeżeli przekazacie nam swoje opinie w tej sprawie. Prosimy o dopisek na kopercie „Reflektor”.

REDAKCJA

„Póki istnieją różnice narodowe i państwowe między narodami i krajami — a różnice te będą się utrzymywały jeszcze bardzo a bardzo długo, nawet po wrzuceniu dyktatury proletariatu w skalę światowej — póty jednemu między narodowej taktyki i komunizmu ruchu robotniczego wszystkich krajów wymaga nieusuwania różnorodności (...), lecz takiego stowarcia podstawowych zasad komunizmu (władza radziecka i dyktatura proletariatu), które by we właściwy sposób modyfikowało te zasady w szczególności, prawidło to jest dopasowywało, przystosowywało do różnic narodowych i państwowych. Zbadać, przestudiować, odnaleźć, odgadnąć, uchwycić to, co pod względem narodowym jest swoiste, specyficzne w konkretnym dla każdego kraju podejściu do sprawy rozwiązania i jednego wspólnego zadania (...) — oto na czym polega główne zadanie chwili dziejowej” (W. I. Lenin: „Dzieciństwo w komunizmie”; podkr. w tekście — W. I. L.).

(...) Oto na naszych oczach rozpada się ustalona po 1948 roku stalinowska w wydaniu polskim struktura prasy. Co by o niej nie powiedzieć, jednego nie da się zaprzeczyć, w swej istocie była prosta i wewnętrznie spójna. Zakładała, że codziennie gazety o zasięgu ogólnopolskim muszą być ułożone w Warszawie. Czytelnicy jej ofiarom jesteśmy do dziś. Bo wtedy w 1948 roku z dnia na dzień, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zniknęły w naszym kraju ostatnie, niegdyś tak liczne dzienniki ogólnokrajowe drukowane w Krakowie, Poznaniu, Łodzi i innych ponadregionalnych ośrodkach. Po prostu w sferze nadbudowy wykluczono w Polsce politycznym nie tylko ideowy, lecz nawet i terytorialny.

Nowy, centralistyczny model kultury, życia umysłowego, politycznego zakładał, że stolica wie lepiej i że w stolicy wiedzą lepiej. Model centralny znalazł zresztą swoją wdzianą kopię w wydaniu regionalnym, a więc z kolei gazety lokalne usytuowano w miastach wojewódzkich bez oglądania się na tradycję i aspiracje miast powiatowych.

(...) W skromnym artykule trudno wymierzyć szkody, jakie system tak pojętej polityki prasowej, notabene wzorowanej na innych dziedzinach życia, wyrządził naszemu dziennikarstwu, a w ślad za tym polskiej kulturze. Na ołtarzu sprawności, a i to tylko w założeniach, kierowania i manipulowania informacją, a więc i gazetami, poległy tradycje prasowe, aspiracje regionalne, zdrowe ambicje środowisk pozawarszawskich, mających niekwestionowany wpływ na życie umysłowe kraju.

(...) Nie było to winą zespołów redakcyjnych.

nych, dowiodły tego dobitnie ostatnie miesiące. Niemal z dnia na dzień odrodziła się prasa lokalna. Nudne, szampowe dzienniki nabrały niespodziewanych rumieńców. Stały się żywe i uzyskały całkiem nowy wymiar publicystyczny i informacyjny. Jeszcze raz okazało się, że nie święci garnki lepią, a dziennikarstwo wystarczy tylko stworzyć właściwą sytuację, dać zielone światło, by wykazali się swymi talentami i rozumem.

Gdy sięga się obecnie do gazet wojewódzkich zwanymi obecnie terenowymi, aż po dziwność ograń, jak wiele można zrobić na czterech, szupłutkich kolumnach druku. Ponieważ nie wszystkie wydania są tak ubogie w powierzoną im zadaniowość, współczesne lokalne dzienniki polskie czytają z niesłabnącym zainteresowaniem. Tajemnicą nowej sytuacji, jak powiedzieli mi koledzy pracujący w tych gazetach, leży w odejściu od wulgarnego centralizmu. Ubezłasnowolnione zespoły uzyskały prawo do samodzielnego myślenia, a redaktorzy potrafią obecnie prowadzić swą gazetę nie tylko w sposób atrakcyjny, ale i mądry.

Na naszym rynku prasowym powstała więc całkiem nowa sytuacja, wręcz nieoczekiwana w wymiarze trzydziestolecia; co najmniej kilka dzienników pozawarszawskich wyrósł ponad przeciętność i uzyskało ciężar gatunkowy przystający do odgrywania roli już nie wojewódzkiej, czy dwu- i trzywojewódzkiej, lecz ogólnokrajowej. Zjawisko to wymaga specjalnego potraktowania i specjalnych, zrywających z szablonością, decyzji (...).

(Janusz Rolicki: „Bez kompleksu prowincji” — „Kultura”, 24 maja br.).

MOSKWA (PAP) — Dziennik „Prawda” z 15 bm. zamieścił artykuł W. Nikitina pt. „O ambicjach i odpowiedzialności”. Za „Trybunę Ludu”, która przedrukowała artykuł w całości, publikujemy jego obszernie fragmenty.

Niedawno w polskiej prasie opublikowano został dokument zatytułowany „Kierunki działania związku w obecnej sytuacji kraju” (tekst do dyskusji). Został on przygotowany przez „ośrodek prac społeczno-zawodowych” na zlecenie KKP NSZZ „Solidarność” (...).

Gdyby w tytule i tekście tego dokumentu nie było uwag o związkowym statusie tej organizacji, to każdy obiektywny czytelnik musiałby stwierdzić, że ma do czynienia z dokumentem organizacji politycznej, której przysięgają daleko idące cele. W tym wielostronowym dokumencie tylko kilka wierszy poświęcono sprawom pracy i ochrony pracy, ochrony interesów robotników w przedsiębiorstwie, udziału w samorządzie, organizacji wypoczynku i czasu wolnego oraz podobnym sprawom, którymi powinny zajmować się związki zawodowe. Uwaga „Kierunków” koncentruje się na fundamentalnych zagadnieniach struktury i funkcjonowania systemu społeczno-politycznego w kraju, a właściwie, mówiąc ściślej, jego przebudowy na zasadach nie mających nic wspólnego z socjalizmem.

Związek zawodowy — a „Solidarność” została zarejestrowana i uznana przez władze państwowe właśnie jako taki — zajmuje się sprawami, które do niego nie należą, występuje — jak stwierdził na X Plenum KC PZPR tow. S. Kania — z wygórowanymi ambicjami do spełniania roli „jedynych sił społecznych”, która może wyprowadzić Polskę z kryzysu.

„Solidarność” rości sobie pretensje do kierowania społeczeństwem, przy czym kierownictwo w sposób monopolistyczny i zwierniczy, czemu wszyscy powinni się podporządkować — partia i Sejm, władze sądowe i administracyjne na szczeblu centralnym i w terenie. Tak określa polska prasa partyjną na nastawienie do autorów „Kierunków” na negowanie zasad zawartych w Konstytucji PRL, na zmianę formuły statutu samej „Solidarności”, trudno się z tym nie zgodzić (...).

Jaką drogą i dokąd chciałby poprowadzić Polskę autorzy dokumentu? Próbną szukać w „Kierunkach” chociażby wspomnienie o tym, jaką rolę w spotęgowaniu trudności gospodarczych i nadaniu kryzysowi obecnej skali i głębi odegrały pewne ogniska „Solidarności”, które szukały sposobów zaostreżenia sytuacji, prowokowania starć, powodowania chaosu. Nie ma ani słowa o tym, ile kosztowały naród polski, kładła polską rodzinę strajki, trwające niemal bez przerwy przez wiele miesięcy.

cię zrezygnować z karania tych, którzy głoszą idee obywatelskie, które nie są dla klasy rządzącej. (...) Klasa rządząca czy też ta, która jest przy władzy, narzuca społeczeństwu pewien system wartości. Jego przejawem jest m. in. prawo karne,

Socjalizm położył kres wojącej o pomstę nierówności klasowej, jaka istniała w burżuazno-obscenicznej Polsce. Obecnie zagraża się jego najważniejszemu zdobyczom. Rysuje się perspektywa przywrócenia gieldy pracy, popadania w nędzę jednych i bogactwa się innych. Odebrać to „sprawiedliwość społeczną”, którą przez wszystkie przypadki odmieniają autorzy też? Nie ma mowy o żadnej sprawiedliwości, nie tylko społecznej, jeżeli ludziom odmawia się prawa do pracy, do miejsca pożytecznego członka społeczeństwa, jeżeli skazuje się ich na los wyrzutków.

Autorzy „Kierunków” przedstawiają socjalistyczne państwo polskie jako jakieś „pracodawcę” przeciwstawnego ludziom pracy, z którym należy kłócić się i walczyć. Lansują oni do woli dawno wymyślony na Zachodzie i dotąd bez powodzenia podrywany „argument”, jakoby socjalistyczne stosunki produkcji nie różniły się niczym od kapitalistycznych, łącznie z właściwym tym ostatnim wyzyskiwaniem pracy. Rzekomo dlatego właśnie ludzie pracy nie mają po co uczestniczyć w rozwijaniu socjalistycznej ekonomiki, dbać o jej niezakłócone funkcjonowanie. Co za tym idzie, również ci, którzy opowiadają się za „Solidarnością” mogą uchylić się od odpowiedzi na pytanie, na czym będzie polegała odpowiedzialność organizacji związkowej za zapewnienie normalnej działalności produkcyjnej i zawodowej w interesie każdego robotnika, jego rodziny, całego społeczeństwa, odpowiedzialność za realizację konstytucyjnego prawa do pracy. Najwyraźniej pragnęliby oni, aby sprawa ta została zdjęta z porządku dziennego, usunięta poza ramy dyskusji, mimo, iż stawia ją samo życie (...).

Strojąc się w szaty „obrońców” ludzi pracy, autorzy też narzucają ideologię z gruntu obcą klasowej świadomości robotników. Chcieliby oni zmienić robotnika z wiodącej siły społeczeństwa socjalistycznego w posłusznego narzędzie polityków, marzących o two-

wa narodowej wytrzymałości i gotowości znoszenia niełatwych wyrzeczeń jest już nie do przecenienia. Powinno to być poważnym ostrzeżeniem dla każdego, kto chce mieć kontakt z rzeczywistością, czynny obecnego kryzysu politycznego, „wyprowadzone” przez przednią ekipę, ale przez tylną również opieszale i nieudolność obecnych władz państwowych. Narodu nie należy niepokoleć. Trzeba zmienić tych, którzy nie potrafili działać tak, by nie było gorzej niż być musi.

(„Quousque tandem...”? Stanisław Albinowski — „Trybuna Ludu” z 15 maja br.).

Chciałoby się wierzyć, że Polscy nie pozwolą się sprowadzić z jednej służby drogą, drogą budownictwa socjalistycznego, socjalistycznej odnowy swego Ojczyzny pod kierownictwem partii

nam, że każdy dzień opóźnienia utrudnia wyjście z kryzysu i pogłębia go. A straciłmy już nie dni lecz miesiące i nie nieświadomości, by większość ludzi kierujących naszą gospodarką była zdolna do działań takich, jakich wymaga sytuacja. Musimy wreszcie zdjąć jedwabne rękawiczki. Musimy wreszcie wymagać prawdy prosto z mostu zanim będzie za późno. Naród od 8 miesięcy czeka — nie na cud, lecz na program działania, na rewolucję zdrowego rozsądku, która umożliwi konsolidację wszystkich sił społecznych dla ocalenia Rzeczypospolitej. Jest zdumiewające, że o taki program trzeba było w ogóle wołać.

(...) Jak długo cierpliwość społeczeństwa będzie nadużywana? I w jakim celu? Cięż-

ODPOWIEDZIALNOŚĆ

szczególnie gdy pamiętać, że właśnie ów rozrachunek na plan pierwszy wysunąłby kwestię społecznego zakorzenienia partii.

(Jerzy Łoziński: „Partia: nadzieja i niebezpieczeństwo” — „Literatura” 14 maja br.).

(...) Nie wydaje mi się jednak, aby można było całkowi-

te określić czynny kwalifikuje jako przestępstwo. Przestępstwo polityczne, zawsze w mniejszym czy większym stopniu, ten system wartości kwestionuje. Ocena tego należy zawsze do klasy rządzącej. (Zbigniew Sobolewski w wywiadzie dla „Trybuny Ludu”).

(...) Tylko czytelnicy starsze-

bie dziesięć nadużywał naszej cierpliwości? Choć nie mamy do czynienia teraz ze spiskiem, który mógłby zagrozić republikańskiemu państwu, to jednak wobec zagrożenia, któremu na imię: opieszałość i beznadziejność władzy wykonawczej. Przyczyną jest inna, ale skutki mogą być takie same — tym bardziej, że czas działa przeciw

wa narodowej wytrzymałości i gotowości znoszenia niełatwych wyrzeczeń jest już nie do przecenienia. Powinno to być poważnym ostrzeżeniem dla każdego, kto chce mieć kontakt z rzeczywistością, czynny obecnego kryzysu politycznego, „wyprowadzone” przez przednią ekipę, ale przez tylną również opieszale i nieudolność obecnych władz państwowych. Narodu nie należy niepokoleć. Trzeba zmienić tych, którzy nie potrafili działać tak, by nie było gorzej niż być musi.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) uczucie pustki w żołądku, 5) składa zeznania, 10) do przesiewania, 12) oczyszcza Gandhiego, 13) podobny do elipsy, 16) nie może dogadać się z gęsiami, 17) solenizantka z 15 grudnia, 18) farba wodna, 21) ze szczebla, 24) gatunek sowy, 27) dziura rodzaju męskiego, 28) po przejściu pług, 29) cielecina lub wieprzowina, 30) forma muzyki tanecznej, 32) radzi sobie w każdej sytuacji, nawet czyniąc koszt, 34) przeżywa przez litę, 37) rodzaj gry w karty, 39) styl w sztuce europejskiej, uważany za ostatnią fazę baroku, 42) punkt centralny, 45) pożywienie pieca, 46) pazur, 47) 30.VIII.1980 r., 48) brzeg, skraj, 49) dermatolog.

PODŁOŻE: 2) opryszek, bandyta, 3) dryf, 4) lący mieśnię z kosić, 6) przed nocą, 7) z launą, 8) występowanie w ropie naftowej i gazie ziemnym, 9) myśl przewodnia, 10) przeciwieństwo wierzchu, 11) 10 kwintali, 14) związek łączący ludzi, 15) zwierzę, tkacz lub kapłan buddyjski, 19)

kurtka zimowa, 20) to co łączy, jednocy, 22) część płaszcza, 23) instrument perkusyjny, 25) dawna broń drzewcowa, 26) kawałek czegoś jadłowego, 30) lincz, ale bardziej swojsko, 31) megafon, 32) nazwa polskich papierosów, 33) ptak morski, 35) towarzysza monotoni, 36) statek Noego, 38) mała wyniosłość na bagrze, 40) przeciwstawienie się, 41) ciężki metal, 43) nieprzyjemny zapach, 44) futerał na klejnot.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłać prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 103”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 93

POZIOMO: kwinta, tekst, kask, orka, ostryż, zarosła, para, kępa, red, klat, szarogłowa, sioł, piers, stół, krap, rias, zoolog, stan, troć, pieszczak, pret, zół, tula, hals, rozbrat, przekaz, owoc, ruta, sierp, żabko.

PODŁOŻE: kasa, wstrzas, ikra, cec, grzęda, tara, kosiół, trakt,

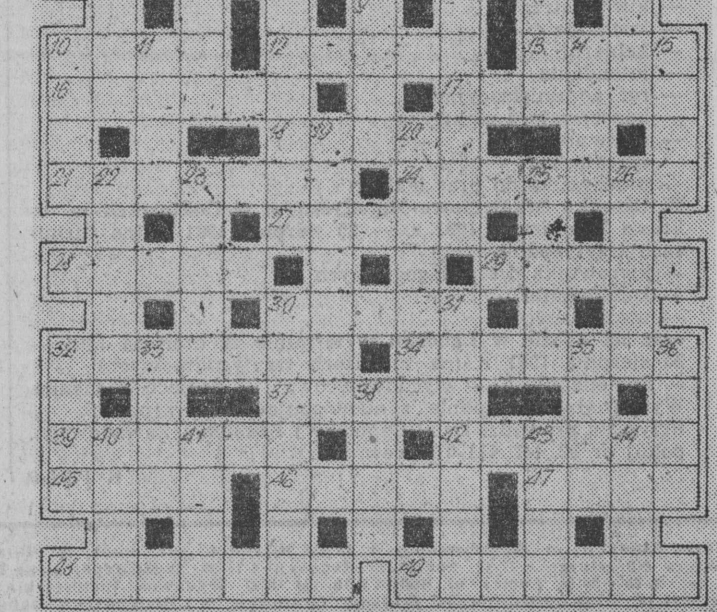
kopieć, kapa, keks, paproć, rzep, kłosa, aler, elag, stanca, ślask, lotr, kłot, riec, ordzie, ślask, karakul, czasa, pójton, Parys, żuaw, trop, prad herb. lato.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie”

nr 93 z 5 maja br., nagrody książkowe wylosowali: Henryk Wilk z Szabina, Wiktor Gusiutyn z Augustowa, Karol Czeropski z Berzelów, Mieczysław Pionki z Lewiczych oraz Małgorzata Kosinowska z Białogostku.

Nagrody przesłano pocztą.



FF-felieton faktu

Jeden z uczestników wiejskiego zebrania w Narewie zapytał czy w gminie są siły antysocjalistyczne. Prezydium wyraziło pogląd, że na razie nie udało się ich w Narewie zidentyfikować.

Uszczelka laski popychacza według cennika kosztuje 3,20 zł. Za te samą uszczelkę, tej samej laski popychacza w stacjach obsługi zmotoryzowanych placów jest prywatnie 200 zł co i tak nie jest drogo, bo laska bez uszczelki niczego nie popycha.

Gminny Ośrodek Zdrowia w Płaskiej ma kłopoty z zakupieniem roweru, ponieważ w sklepach dają rachunki wyłącznie na rowery produkcji radzieckiej, a w Płaskiej wolą jednokolowy krajowy.

Władysław Butwilowski ze wsi Kramkówek Duża doświadczył się, że w Będzinie można kupić snopowiażkę. Pojechał, ale w Będzinie skierowano go do Krakowa, w Krakowie do Rzeszowa, w Rzeszowie do Przemyśla, z Przemyśla do Debicy gdzie dostał talon na snopowiażkę. Z Debicy Butwilowski pojechał do Poznania i przywiózł do Kramkówek Dużej snopowiażkę. Podróż trwała tydzień.

Na sesji WRN w Suwałkach żaden z przedstawionych kandydatów na stanowisko wojewody nie uzyskał akceptacji MKZ NSZZ „Solidarność”. Trudny wybór.

Znakomicie układała się współpraca kierowników spółdzielni „Spedytor Mazurski” w Giżycku z kierownikiem Wrotniaka Błażem Bitumichem w Kruklankach. Wpisując co dzień dwa lewe kursy na 120 km „zaoszczędzono” tam paliwa na milion dwieście tysięcy zł. Na lawie oskarżonych zasiada 4 agentów stacji benzynowych, 14 kierowników i kierownik.

Trzy razy zbierali się delegaci kółk rolniczych w Kola-kach Kościelnych, aby utworzyć Gminny Związek Kółek i Organizacji Rolniczych. Za każdym razem 1/3 zebranych głosowała przeciwko, a 2/3 wstrzymywało się od głosu.

W Wiźnie uchwalono przydzielić ciągnik gospodarzowi, który właśnie skończył 70 lat i posiada 2 ha ziemi. „Dziennik Ludowy” ma wątpliwości.

Tematy prac dyplomowych w Medycznym Studium w Suwałkach: 1) Dyskusja o projekcie ustawy o cenzurze, 2) Aktualna sytuacja w polskim ruchu związkowym, 3) Na czym polega umiędzynarodowienie sprawy polskiej, 4) socjalistyczny, sugestia Zachodu, stanowisko Kościoła, 5) motywnie Polaków, interwencje — groźby, Czechosłowacja a Polska, Reagan — Breżniew. O robieniu zastrzyków jest tak.